6 STRON — W numerze: Józef Włodarkiewicz „Sport w kołach SPK" — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Dnia 26 lipca 1947 r — Rok IX. Nr. 29

POWSTANIE WARSZAWSKIE

CIĘŻAR GATUNKOWY

Wydarzenie historyczne — powszechnie zwane Powstaniem Warszawskim — jest właściwie bez przykładu w dziejach, gdyż historia nie zna podobnej sytuacji, w jakiej postawiła Warszawę decyzja Sowietów, skazująca walczącą stolicę na zagładę.

Nasza ostatnia Insurekcja, stanowiąca potężny końcowy akord zmagań Narodu Polskiego z Niemcami w czasie drugiej wojny światowej, nie rości sobie pretensji do specjalnego znaczenia z powodu wielkiej ilości zaangażowanych sił ludzkich i użytej ilości sprzętu bojowego, mimo że — relatywnie biorąc — były to siły dość duże. Nie znajduje się także w rzędzie bitew o specjalnie pouczającym znaczeniu wojskowym, chociaż poważne wnioski da się z jej przebiegu wyciągnąć, zwłaszcza z zakresu wyższości względów politycznych nad korzyściami natury czysto wojskowej.

Niemniej ciężar gatunkowy Powstania jest ogromny. Jego niezwykłość polega na splocie okoliczności, które spowodowały wybuch. Tragizm — na konieczności prowadzenia walki w chwili końcowej rozgrywki dwu potężnych sił, które w starciu między sobą jednocześnie chciały nas zniszczyć, a wielkość — na ogromie ofiary, jaką Naród złożył w tej walce o swą wolność.

TRUDNOŚĆ OCENY

Perspektywa trzech lat, z jakiej patrzymy na Powstanie Warszawskie, na pewno nie jest dostateczna dla gruntownej oceny całości zjawisk towarzyszących mu. Czas ten jednakże jest wystarczający, aby podjąć próbę oceny, starać się policzyć plusy i minusy Powstania oraz odpowiedzieć na pytanie, czy było ono potrzebne, lub ściślej mówiąc, czy można go było uniknąć, czy też musiało ono mieć miejsce.

Jest to temat ogromny i stale pasjonujący, a tym trudniejszy, że już teraz znajduje się w rzędzie „świętości narodowych". Patos tego wydarzenia może zaciemnić jasność sądu i nie pozwolić na właściwy krytycyzm, jaki jest niezbędny przy ocenie faktów historycznych. Sama zaś ocena jest tym trudniejsza, że w tej bitwie warszawskiej — oprócz wartości materialnych i dzięki temu wymiernych, to znaczy oprócz dywizji niemieckich z jednej strony i batalionów powstańczych z drugiej, oprócz dział, czołgów i samolotów okupanta, którym przeciwstawiały się pistolety maszynowe i granaty ręczne powstańców — wielką rolę grały wartości niematerialne, a więc niewymierne, jak bohaterstwo i poświęcenie, a nade wszystko upór, straszliwy upór w trwaniu, który wynikał z miłości do Sprawy i przeświadczenia, że jest Ona słuszna.

Zdając sobie sprawę z tych trudności, należy jednak z całym pietyzmem próbę oceny podjąć, aby prawdę o Powstaniu usłyszał cały świat obcy, Polacy na emigracji i Kraj.

DWA ZASADNICZE PYTANIA

Głównym sędzią Powstania może być tylko Naród, który już uznał je za swoje dzieło i, niosąc cały ciężar jego skutków na swych barkach, chlubi się nim jednak i ma doń jak najbardziej serdeczny stosunek. Najlepszym tego dowodem jest postępowanie komunistycznego rządu, który stara się wykazać, że i jego ludzie coś z siebie dali dla Powstania. To widocznie popłaca i dlatego komuniści jak najwięcej z rachunku A.K. chcą zapisać na swoje konto.

Dla Kraju sprawa jest prosta. Tam nie trzeba tłumaczyć dlaczego Powstanie wybuchło. Należy natomiast, przede wszystkim z myślą o Kraju, stwierdzić dlaczego nie zakończyło się zwycięsko.

Jest to właśnie ta część prawdy o Powstaniu, której w obecnej sytuacji Naród głośno nie może wypowiedzieć i my zań i dla Niego musimy to uczynić.

Polakom zaś na emigracji należy odpowiedzieć na zasadnicze, niepokojące ich pytanie, czy Powstania można było uniknąć, czy musiało ono przewalić się swymi gromami nad naszą stolicą. Odpowiedź ta jest o tyle niezbędna, że długi pobyt na obczyźnie nie sprzyja zrozumieniu zagadnień krajowych, a wspaniała wolność, z której przez tyle lat korzystają, nie pozwala na wczucie się w atmosferę niewoli.

POSTAWA CZYNNA WOBEC KATAKLIZMU

Emigracja w serdecznej trosce o Kraj w wielu wypadkach widziała jedynie zewnętrzną stronę Powstania, to jest ruiny Warszawy, krew jej żołnierzy i nędzę mieszkańców, a odczuwając głęboko upadek stolicy, wyciągnęła wniosek, że to wszystko było niepotrzebne i zgubne, a więc godne potępienia. Jest to jednak upraszczanie zagadnienia. Równie dobrze możnaby potępiać cyklony i trzęsienia ziemi za to, że niszczą kulturalny i materialny dorobek społeczeństw i zabijają ludzi. Na działanie kataklizmu rady nie ma. Sytuacji w takiej chwili nie ratuje również bezwolne poddanie się jego sile, lecz raczej chęć znalezienia z niego wyjścia.

Taką próbą wyjścia było właśnie Powstanie. Z niezwykłą konsekwencją nakłaniały do niej wszystkie okoliczności, stwarzające taki napór, że walka musiała wybuchnąć.

My szarzy żołnierze Polski Podziemnej możemy tylko wyrazić swą wdzięczność naczelnym władzom, że tę ostateczną decyzję podjęły, nie oddając Narodu bezwolnie pod nóż niemiecko-sowiecki.

Przy omawianiu warunków, w jakich rodziła się ta decyzja — należy najpierw przypomnieć, jaka była ówczesna atmosfera Kraju. Jest rzeczą prawdopodobną jednak, że czytający i tak nie potrafi wczuć się dostatecznie w to, co przeczyta, jeśli tego sam nie przeżywał.

Mówiąc krótko i brutalnie — atmosfera Kraju przypominała rzeźnię, a życie Polaków upodabniało się do chodzenia po linie. Potknięcie się groziło śmiercią, a przede wszystkim męczarniami. Zarzynani nie chcieli jednak dobrowolnie iść pod nóż. A.K. stała się wyrazem odwetu i narzędziem ochrony Narodu. Straty były ciężkie, ale przestały być jednostronne. Trupy gęsto padały również po niemieckiej stronie.

Nienawiść do okupanta była wtedy powszechna i straszliwa, stając się rodzajem zakonu narodowego. Żądza odwetu ludzi ponosiła, lecz musieli ją tłumić w ciągu długich pięciu lat męki.

ODRUCH ŻYWIOŁOWY CZY AKCJA ZORGANIZOWANA?

I właśnie w tę atmosferę nienawiści do Niemców, żądzy odwetu, tęsknoty do wielkiego czynu i normalnego życia ludzkiego padły wiadomości o inwazji na Zachodzie, zwycięstwach w Italii i posuwaniu się naprzód czerwonej armii.

Wszystko to zwiastowało bliski koniec wojny, a ogół, widząc pewne załamanie się Niemców, które można było zauważyć na krótko przed Powstaniem, zbyt pochopnie oceniał, że Niemcy już nie są zdolni do dalszej walki i że dlatego należy już wystąpić powszechnie z bronią w ręku. Opinie te nie były oczywiście wyrazem Komendy Głównej A.K., która nie ulegała zbytnim złudzeniom. Niemniej jednak atmosfera stawała się dosłownie przeładowana. Wszyscy chcieli walki. Groziło to niebezpieczeństwem jakiegoś spontanicznego wybuchu. Napięcie doszło do takiego stanu, że w razie prowokacji ze strony drobnych oddziałków komunistycznych P.P.R. — nawet całość zdrowo myślącego społeczeństwa mogła się do takiego sprowokowanego aktu przyłączyć. Wystąpienie takie musiałoby się jednak szybko skończyć zupełną rzezią mieszkańców i całkowitym zniszczeniem stolicy bez pożytku dla sprawy polskiej. Byłaby to bowiem jedynie niesławna i krwawa awantura, do jakiej A.K. nie mogła dopuścić. Na te nastroje była tylko jedna rada — ująć je we właściwe łożysko, aby zbliżającym się nieuchronnie wybuchem pokierować samemu w odpowiednim czasie.

Dowództwo A.K. musiało kroczyć na czole zbliżającej się w Warszawie burzy, tak jak szło przedtem na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie.

WZGLĘDY NATURY WOJSKOWEJ

Poza tym Warszawa była zbyt dużym obiektem, aby Niemcy mogli ją pominąć w swoich planach obrony. Doświadczenia tej wojny udowodniły bowiem, że wielkie miasta, odpowiednio do obrony przygotowane są bardzo trudne do opanowania dla nacierającego. Los Warszawy był więc przesądzony. Mury jej miały stać się przeszkodą dla dalszego pochodu wojsk czerwonych. W tym celu miasto miało być ewakuowane z ludności, której większość Niemcy planowali wywieźć na roboty do Rzeszy. Przy tej okazji niemieckie obozy koncentracyjne otrzymałyby także część swego kontyngentu do dymiących krematoriów. Samo miasto w wyniku takiej akcji zginęłoby bez walki i sprzeciwu ze strony polskiej. Groźba ta była tak realna i tak bliska, że zmuszała do krańcowej decyzji, jaką mogło być tylko Powstanie, uniemożliwiające Niemcom ich zamysły.

Za rozpoczęciem walk w stolicy przemawiały także względy natury wojskowej. Warszawa była dla Niemców bezpośrednim zapleczem frontu. Znajdowały się w niej ogromne magazyny, żywiące front, szpitale i miejsca odpoczynku, a nade wszystko szły przez nią szlaki komunikacyjne „wschód — zachód" z czterema mostami przez Wisłę. Warszawa była węzłem kolejowym i szosowym. Opanowanie jej przez powstańców stwarzało bardzo trudną sytuację dla dowództwa Wehrmachtu, pozbawiając Niemców wszystkich krzyści, wynikających z posiadania wielkiego miasta na własnym zapleczu, angażując cały niemiecki garnizon do walk w mieście oraz stwarzając wśród wojsk niemieckich na wschodnim przedpolu Warszawy psychozę walk na tyłach frontu. Wszystko to dawało duże korzyści nacierającej armii sowieckiej.

WZGLĘDY POLITYCZNE

Trzeba sobie również wyraźnie powiedzieć, że wielkie chwile wymagają niecodziennych decyzji. A.K. była wtedy ogromną organizacją, liczącą ponad 300 tysięcy żołnierzy. Szkolono ją i nastawiano na ostateczną rozgrywkę z Niemcami. Teraz chwila ta nadchodziła. A.K. wykonała już tysiące aktów sabotażu i dywersji, walczyła od dawna otwarcie po lasach i wykonała „Burzę" na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie oraz wykonywała ją w ziemi kieleckiej. Było to wszystko akty na dużą skalę i kosztujące Niemców wiele krwi.

Stolicą Kraju była jednak Warszawa i jej zachowanie się miało największą wymowę dla świata i całego Kraju, ponieważ w czasie okupacji najwięcej wylała krwi własnej i niemieckiej. Wielkość jednak obowiązuje. W chwili końcowej rozgrywki nie mogło zabraknąć Warszawy. Stolica Kraju — słysząc grzmot dział sowieckich — nie mogła czekać aż ją „uwolnią" przybysze ze Wschodu, którzy w dniu 17 września 1939 r. pomagali Niemcom dobijać Rzeczpospolitę, a potym byli autorami Katynia. Zbyt dobrze jeszcze pamiętano przecież fotografię, przedstawiającą uścisk ręki Ribentroppa ze Stalinem i ostatnie, sprzed paru tygodni postępowanie Sowietów w Wilnie i we Lwowie.

Zbrojne wystąpienie Warszawy, wybrane w odpowiednim czasie, miało doprowadzić do uwolnienia stolicy własnymi siłami, miało być tym ostatecznym akcentem, że na polskich ziemiach my jesteśmy gospodarzami. Tego wymagała polska racja stanu, która musiała być najwyższym naszym przykazaniem. Postawienie tego akcentu było obowiązkiem naszych władz, które przez powzięcie tej decyzji opancerzało na przyszłość Naród przed moralnym rozdwojeniem i kładło tamę przed sowietyzacją duchową.

SOWIETY KORZYSTAŁY Z POWSTANIA, A NIE UDZIELIŁY POMOCY

Sumując to wszystko, co dotychczas zostało powiedziane o przyczynach wybuchu Powstania, należy raz jeszcze stwierdzić, że wynikło ono z powodów politycznych, moralnych, wojskowych, emocjonalnych oraz instynktu samoobrony. Rozpoczęte w imię polskiej racji stanu — było jednak bardzo korzystne z wojskowego punktu widzenia dla czerwonej armii. Sowieckie twierdzenia, że Powstanie utrudniło zwycięskie posuwanie się naprzód ich wojsk nie jest poważne. Kto może, niechaj temu wierzy, że trzymanie przez powstańców przyczółka mostowego na lewym brzegu Wisły, zaangażowanie conajmniej pięciu dywizji niemieckich, dyspozycyjnych oddziałów artylerii i lotnictwa, przecięcie dróg komunikacyjnych wroga i pozbawienie go zaplecza wielkiego miasta mogło przeszkadzać nacierającym wojskom rysyjskim.

Tragizm Powstania polegał na tym, że zostało ono zgniecione nie tyle na skutek siły Niemców, ile z powodu braku pomocy. I nie to jest niezwykłe, że Warszawa zapłaciła swą śmiercią za najwspanialsze dowody wierności pewnej idei, bo takie wypadki zdarzają się zarówno z pojedyńczymi ludźmi, jak i z całymi narodami, ale to, że sprawa ta nabrała posmaku historycznego skandalu. Na przykładzie Warszawy dowodnie okazało się jakie siły decydują w obecnym świecie.

Prawdziwie realnej pomocy nie było od początku do końca. Próby ratowania Warszawy przy pomocy zrzutów powietrznych nie mogły być skuteczne. Ofiara życia polskich i brytyjskich lotników, przed którą chylimy głowy pozwalała Warszawie jedynie dłużej walczyć i umierać, ale uratować jej nie mogła. Zwycięsko mogło się jedynie Powstanie zakończyć przy normalnym działaniu żywych sił rosyjskich, gdyby nadal tak się chciały posuwać do przodu, jak w ostatnich tygodniach przed Powstaniem, lub gdyby rząd sowiecki udzielił baz alianckiemu lotnictwu celem zapewnienia walczącemu miastu parasola lotniczego względnie sam ten parasol zapewnił. Usunięcie od Warszawy przez bombardowanie z powietrza niemieckiej artylerii i kolejowych najcięższych moździerzy, jak również niedopuszczenie nad naszą stolicę niemieckich samolotów — zapewniłoby wytrwanie miasta. Żywymi siłami bowiem Niemcy nie zdołaliby Warszawy zdobyć.

SOWIECKA WERSJA POWSTANIA

Ponieważ jednak wybuch Powstania nie szedł po linii politycznych życzeń Moskwy, która wprawdzie do niego wzywała — przeto wszelkiej praktycznej pomocy nie było. Według naszych domniemań, opartych na zaobserwowanych faktach, Moskwa chciała wybuchu sprowokowanego przez nikłe oddziałki Armii Ludowej — bez udziału A.K. Sytuacja w takim wypadku byłaby prosta. Walka w mieście trwałaby krótko i albo Niemcy zniszczyliby odrazu całe miasto, albo czerwone wojska zajęłyby je. W pierwszym wypadku sprawa byłaby zasadniczo rozwiązana raz na zawsze: buntownicze miasto przodujące Krajowi przestałoby istnieć, w drugim zaś — cały splendor walki o wyzwolenie stolicy spadłby na ludzi oddanych Moskwie i jej wojska.

Polski ruch podziemny polityczny i wojskowy, to jest Delegatura Rządu na Kraj, Rada Jedności Narodowej i Armia Krajowa byłyby raz na zawsze skompromitowane, a cały dorobek pięciu lat walki przekreślony. Powstanie zorganizowane i prowadzone przez Naród w szeregach A.K. było dla Moskwy bardzo niemiłym zaskoczeniem.

MINUSY I PLUSY

Skutki Powstania były olbrzymie dla Polski. Zginęło wiele tysięcy ludzi. Kraj stracił swą stolicę. Przepadły bezpowrotnie prawdziwe skarby kultury narodowej. Zniszczono wiele bogactw materialnych. Z Powstania wyszliśmy ubożsi o dorobek wielu wieków. W pewnym sensie znaleźliśmy się w położeniu ludzi zaczynających od początku. To są niewątpliwe minusy Powstania.

Na plus można zapisać szereg stwierdzeń. Powstanie wykazało niezwykłą żywotność Narodu. Po upływie trzech lat Warszawa znowu jest duchową stolicą Kraju. Starta z powierzchni ziemi — odżywa, straszy kikutami swych kominów, a jest znowu niespożyta. Tak jak dawniej spoglądają na nią oczy Kraju i w dalszym ciągu jest ona jego głową i sercem.

Powstanie było zarazem wstępnym referendum na temat kto i jak ma Polską rządzić. Powszechność wysiłku całej ludności Warszawy w Powstaniu, a tak znikomy w nim udział P.P.R. — nieprzekraczający jednego procentu ogółu walczących — najlepiej wykazał, jakie są rzeczywiste nastroje i dążenia Narodu, komu on ufa, a komu nie. To stwierdzenie zawdzięczamy przede wszystkim Powstaniu. Dało ono zasadniczą odpowiedź na to najważniejsze pytanie, zanim do głosu doszły dalsze fakty.

Odgłosy Powstania dotychczas nie zagrały szerzej na arenie międzynarodowej. Jeśli jednak nadejdzie okres podźwignięcia się ludzkości z moralnego upadku, gdy będzie ważne dla świata to, co jest etyczne, a rzeczy będą nazywane po imieniu, to właśnie samotna walka Warszawy stanie się piekącym wyrzutem dla naszych nieludzkich i godnych pogardy czasów, a jednocześnie stanie się wspomnieniem o jedynej w swoim rodzaju WIELKOŚCI.

BOHDAN KWIATKOWSKI

* * *

Przeminął jeszcze jeden rok i oto w trzecią rocznicę Powstania jesteśmy zdala od Ziemi Ojczystej.

Rozproszeni śród obcych, niepożądani przybysze, myślą i sercem jesteśmy z Krajem i wraz z nim przeżywamy gorycz, ból i upokorzenie nowej niewoli.

Nieustępliwa wola naszego Narodu dźwiga w codziennym wysiłku dzieło budowy, choć wie, że wróg może w każdej chwili wyrwać je z rąk, zniszczyć, lub zniekształcić na swoją modłę i dla swoich celów.

Te same ręce wroga starają się wyrwać i podeptać każdą prawdę i każdą wartość, którą żył nasz Naród i która kształtowała jego oblicze i jego wielkość.

Ale my wiemy, że poprzez rzeczywistość polską płynie głęboki nurt wewnętrzny, że w milczeniu zaciśniętych ust wyrasta i potężnieje Zakon nieujęty w słowa, umacnia się prawo, które z każdym dniem nabiera siły, choć przemyślne podszepty obce starają się je podważyć i zohydzić, a zmęczenie i sceptycyzm swoich niejednokrotnie próbuje je usunąć z dróg naszego życia narodowego.

Gdy w trzecią rocznicę Powstania patrzymy ku Ziemi Ojczystej to w mgle oddalenia i tęsknoty widzimy nie tylko krwawą łunę walczącej Warszawy, nie tylko zastygłe w śmierci twarze poległych, nie tylko ruiny miast i wsi i nie tylko bezimienne krzyże mogił, — widzimy ponad tym wszystkim prawdziwe oblicze Polski, — widzimy ją taką, jaką była, jest i będzie.

Przegląd tygodniowy

Na Bałkanach zapalono lont...

KTO ZACZĄŁ?

Niedziela, 13 lipca 1947 r., jest datą, która przejdzie do historii. W dniu tym *ujawniła się* po raz pierwszy brygada międzynarodowa, która, sprowadzona częściowo z południowej Francji i z Włoch, znalazła się jakimś cudem w Albanii i nagle przekroczyła granicę grecką, wbijając się klinem 5 mil w głąb północnego Epiru.

Bitwa o górę Grammos i o m Konicę wykazała, że Sowiety nie wahają się przed rzuceniem wojsk. które im podlegają, na teren, który, za ich uprzednią zgodą, należy do „zachodniej" sfery wpływów. Na Bałkanach, W. Brytania i Stany Zjednoczone pilnują bezpieczeństwa Grecji i Dardaneli. Grecja przeszkadza satelitom moskiewskim w zjednoczeniu się na lądzie. Turcja w Dardanelach zamyka Rosji drogę do morza Śródziemnego. Kreml zadecydował, że nie będzie się już dłużej „cackał": kilka tygodni temu zapowiedział otwarcie delegat grecki na kongresie francuskiej partii komunistycznej w Strasburgu, że w najbliższej przyszłości powstanie „demokratyczny rząd grecki". Już jakby z nieba spadła „demokratyczna armia grecka" ... Sowiety negują, że chodzi tu o jakąś brygadę międzynarodową. Mają rację: brygad tych jest więcej, a są one tak samo 100%-owo komunistyczne, jak były ich poprzedniczki w Hiszpanii, dziesięć lat temu.

Dzisiaj już wiemy wszyscy, że druga wojna światowa rozpoczęła się tylko formalnie w dniu 1 września 1939 r. Faktycznie rozpoczęła się kilka lat wcześniej, a jedną z dat, na którą można by się zgodzić, było właśnie pojawienie się w Hiszpanii brygad międzynarodowych. Historia — niestety — się powtarza, ale miejmy przynajmniej nadzieję, że czasem nauka się komuś na coś przyda.

Ameryka dała ostatnio Grecji pomoc finansową, wskakując na miejsce W. Brytanii, która dziś ma kłopoty gospodarcze w swoim własnym domu. Jeżeli minister spraw zagranicznych Marshall cofnie się myślą w swoją własną przeszłość, to może „pięciogwiazdkowy" generał Marshall poradzi mu wysłanie trochę wojska do Grecji, aby zapobiec wybuchowi trzeciej wojny światowej. Musiałaby ona nastąpić, gdyby „miłujące pokój" narody słowiańskie dopomogły swojemu protektorowi do usadowienia się w Carogrodzie-Stambule. Sowiety utopiłyby się ostatecznie w morzu Śródziemnym, przedtym jednak sprowadziłyby na cały świat tyle nieszczęść, że instynkt samozachowawczy i zdrowy rozsądek powinny skłonić Amerykę do natychmiastowego zahamowania awanturników i szaleńców z Politbiura.

SŁOWIAŃSKI KOMINTERN DYMITROWA

Premier bułgarski Georgij Dymitrow, były długoletni generalny sekretarz Kominternu, tworzy teraz na Bałkanach nową komunistyczną międzynarodówkę — słowiańską. Należą do niej Jugosłowianie i Bułgarzy, dopuszczeni zostali również pseudo-Słowianie Macedończycy, a godność honorowych Słowian otrzymali Albańczycy. „Kraje słowiańskie — oświadczył niedawno w Sofii p. Dymitrow — muszą się połączyć, by powołać do życia słowiańskie Stany Zjednoczone"..

Tymczasem „wolne i demokratyczne narody" robią u siebie czystkę: Bułgaria aresztowała Nikolę Petkowa, odważnego przywódcę agrariuszy. Rumunia, przy otwartej pomocy wojsk sowieckich, likwiduje partię chłopską Maniu, który sam też znalazł się w więzieniu. Węgry pozbywają się drobnych posiadaczy, którym się naiwnie zdawało, że wystarczy, jeżeli poprze ich olbrzymia większość własnego narodu. Miejscowi komuniści, oczywiście zupełnie „niezależni" od Moskwy, demonstrują, że ręczne karabiny maszynowe najlepiej reprezentują wolę ludu.

A w tym samym czasie, kiedy we wszystkich tych krajach, leżących w sowieckiej sferze wpływów, tropi się ludzi niezależnych i prawdziwych patriotów, delegacje w nowojorskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych tracą dzień po dniu na bezpłodne przekomarzania natury formalno-prawnej. Pp. Gromyko i Lange tak bronią pacyfizmu rosyjskiego i tak atakują imperializm amerykański, że niewiadomo już który z nich ma główny mandat występowania jako rzecznik Kremla. Ale żart na stronę: dalekie od rzeczywistości życiowej ględzenia w ONZ są prawdziwą tragedią, gdyż mogą uniemożliwić pomoc we właściwym czasie. Przypomina to trochę napad bandycki, w czasie którego wspólnicy zagadują policjantów, aby ci nie przeszkodzili włamaniu.

NAFTA RUMUŃSKA I AUSTRIACKA

Rosja nie ogranicza się jednak do prymitywnych ruchawek zbrojnych swoich satelitów. Sowiety, wykarmione na Marksie, rozumieją, że bez silnego potencjału gospodarczego nic można istnieć w czasie pokoju i nie można również prowadzić wojny. Kreml umożliwił dopiero opór Czerwonej Armii, wzmacniając trzema pięciolatkami kościec ekonomiczny własnego kraju. Obecnie jednak, po zniszczeniach wojennych, czwarta pięciolatka — dosyć zresztą kulejąca — nie wystarcza. Sowiety z różnych względów odrzucają pomoc amerykańską (plan Marshall'a), w którą zresztą nie bardzo wierzą.

Wobec tego próbują stworzyć swój własny — wschodni — blok gospodarczy. Wypierają Anglosasów z rumuńskich pól naftowych, zabierają dla siebie niemal całą produkcję nafty austriackiej, która trysnęła dwoma milionami ton rocznie w czasie wojny, a w ogóle zaczynają występować jako „wspólnicy" w licznych koncernach przemysłowych Europy Środkowej. Stosują przytem znaną zasadę króla zwierząt: należy mi się jedna część, jako partnerowi, druga: bo jestem lwem, trzecia: bom najsilniejszy.

Francuzi, którzy się szybko orientują, zauważyli bodaj pierwsi, z ogromnym zdziwieniem, że Sowiety, antykapitalistyczne państwo, same rozpoczęły ekspansję gospodarczą na zagranicę. Francuzi zauważyli jednak również, że jeżeli, podobnie jak Rosja, odrzucą ofertę Marshall'a, to będą musieli jeść dalej wstrętny szary chleb z kukurydzy, zamiast białego pieczywa, które podaje im sprzymierzeniec z Waszyngtonu. A nie każdy Francuz jest marksistą, ale prawie każdy ... materialistą.

NIEPOKÓJ W AFRYCE PÓŁNOCNEJ

Na tle tzw. „głównych terenów wielkiej polityki" zapomina się — często zbyt pochopnie — o innych punktach, które w istocie są ważniejsze, niż mogłoby się to zdawać niewtajemniczonym. Takim terenem, który ma dziś znowu znaczenie kluczowe — podobnie jak za czasów dawnego Imperium Rzymskiego — jest Afryka Północna. Całe południowe wybrzeże morza Śródziemnego, na którym zadecydował się wynik wojny (Rommel — El Alamein — desant Aliantów w Maroku, etc.), może mieć jeszcze większe znaczenie na wypadek ewentualnych dalszych powikłań międzynarodowych.

Stany Zjednoczone nie ukrywają swego wielkiego zainteresowania Afryką północną, gdzie chciałyby uzyskać bazy morskie i lotnicze. We Francji wiadomo ogólnie, że jeden z planów wojennych przewiduje skoncentrowanie gros sił zbrojnych w Afryce północnej. Dlatego też stanowisko rezydenta generalnego w Maroku powierzono „Afrykańczykowi" generałowi Juin, który, w tym właśnie celu, zrezygnował z funkcji generalnego inspektora sił zbrojnych. Z przyszłego „naczelnego wodza w starym stylu", stał się gen. Juin — naczelnym wodzem w nowym stylu. Jako taki, musi uspokoić wybujały nacjonalizm poszczególnych szczepów muzułmańskich, które dążą do „pełnej niepodległości', a nie bardzo zdają sobie sprawę, że, jeżeli wyjdą z pod opieki mocarstw zachodnich, to niemal natychmiast zaopiekuje się nimi pewne mocarstwo wschodnie.

Faktem jest, że cała Afryka Północna od Casablanki do Port Saidu, znajduje się w stanie wrzenia. Francuzi, którzy wiedzą, co się tam naprawdę dzieje, nie kryją swojego zdenerwowania. Ambicje władców, jak gdyby żywcem wyjętych ze średniowiecza — szeryfa marokańskiego i króla egipskiego — obu „kalifów", agitacja skrajnych nacjonalistów, rozgrywka sędziwego Abd el Krima i cały przedziwny naprawdę z tysiąca i jednej nocy, splot intryg i rozbieżnych interesów, mogą istotnie doprowadzić do wielu gwałtownych niespodzianek. W skurczonym powojennym świecie, gdzie jeden kraj coraz bardziej zależy od drugiego, nie jest dla Europy rzeczą obojętną, co się stanie w Afryce północnej.

Sprawiedliwość wymaga stwierdzenia, że w tych krajach półkolonialnych istnieją nie tylko przeciwieństwa polityki pomiędzy mocarstwami zachodnimi a ich wschodnim partnerem, ale również pomiędzy poszczególnymi sprzymierzeńcami zachodnimi. Francuzi są szczególnie czuli na penetrację Ameryki lub W. Brytanii, ale nawet Londyn i Waszyngton nie potrafiły jakoś uzgodnić swojej polityki na tym terenie.

Londyn, 20 lipca 1947 r.

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Czołowy publicysta angielski F.A. Voigt, naczelny redaktor poważnego miesięcznika „*The Nineteenth Century and After*", wystąpił w lipcowym numerze swego pisma w obronie Polski i państw bałtyckich. Artykuł nosi znamienny tytuł „Rządy Prawa".

Autor stwierdza, że W. Brytania złamała traktat wzajemnej pomocy, zawarty z Polską. Historia osądzi ten fakt, o ile w ogóle będzie go poruszać. Sądy historyków zależą zresztą od osobistych poglądów autorów. Gdy mówi się, że „historia" potępiła rozbiory Polski, to rozumie się przez to, iż większość historyków sądzi, że rozbiory były rzeczą niesłuszną. Ale nie wszyscy historycy byli tego zdania. Sama Maria Teresa, zmuszona do wzięcia udziału w pierwszym rozbiorze wbrew swej woli, miała wyrzuty sumienia i zdawała sobie sprawę, że będzie to przyczyna dalszych nieszczęść. Fryderyk II, który zdaje się, nie posiadał w ogóle sumienia, zachował w tej sprawie postawę cyniczną. Caryca Katarzyna utrzymywała zaś, że nie zaanektowała żadnych prawdziwych terytoriów Polski, ale „wyzwoliła" tylko „terytoria niepolskie" — wyrażenie, które obecnie stało się tak popularne.

„W każdym razie — pisze p. Voigt — rozbiory Polski były i są jeszcze dotąd uważane przez wielu za krzywdę. Sądzą o tym w ten sposób przede wszystkim ci zachodni Europejczycy, którzy się nad takimi sprawami zastanawiają. W kołach europejskich liberałów i socjalistów potępiono rozbiory Polski, jako jedną „z największych zbrodni w historii". Panowało przekonanie, że krzywda ta musi zostać wyrównana przez całkowite przywrócenie Polsce niepodległości... Wpłynęło to w dużej mierze nawet na Lenina który był zwolennikiem przywrócenia Polsce niepodległości, bez stawiania żadnych warunków ograniczających... Obecnie Polska jest ponownie podzielona..."

„Autorami ostatnich rozbiorów są marsz. Stalin, Churchill oraz prez. Roosevelt, którzy pod tym względem są spadkobiercami Katarzyny, Fryderyka i Marii Teresy. Dwie demokracje zachodnie popełniły czyn, którym zbrukali się w XVIII wieku reakcjoniści, militaryści, duch pruski etc."

„Wielkie ruchy mas zarówno liberalne jak i socjalistyczne były swego czasu propolskie. Obecnie są one obojętne dla sprawy polskiej lub nawet otwarcie wrogie Polakom. Ostatni rozbiór nie wywołał żadnych większych protestów wśród liberałów i socjalistów, a komuniści powitali go nawet jako „wyzwolenie". W ubiegłym stuleciu wywołałby on potężne demonstracje w Anglii, Francji, Belgii i nawet w Niemczech. Byłby on nazywany atakiem na swobodę człowieka w ogóle oraz na swobodę klasy robotniczej w szczególności — przez wszystkie te ruchy, które obecnie... w nowej formie wznawiają starodawną niewolę chłopstwa w krajach Europy wschodniej".

W dalszym ciągu autor przypomina tekst układu polsko - brytyjskiego wraz z tajnym protokółem, ujawnionym w Izbie Gmin przez posła majora Pethericka 28 lutego 1945 r., a później opublikowanym oficjalnie. Gwarancje suwerenności i nienaruszalności terytorialnej dane Polsce, zostały złamane w Poczdamie. Obecny prawny i terytorialny statut Polski jest nielegalny. Czy W. Brytania — pyta autor — ustąpiła pod naciskiem siły wyższej? Czy mogłaby zachować niepodległość Polski, do czego się zobowiązała i co potwierdzali tylekrotnie Churchill i Eden? Wielka szkoda — kończy p. Voigt — że W. Brytania, jeżeli nawet zmuszona była do swego postępowania, nie wyraziła otwarcie żalu, iż nie była w stanie dotrzymać swoich zobowiązań.

„W. Brytania nie uzyskała bowiem niczego przez kompromis, unikanie decyzji i stosowanie appeasement'u wobec Rosji w sprawie Polski. Porzuciła ona tylko kodeks honorowy i zlekceważyła Prawo".

LECTOR

Polska pod okupacją

Na komendę z Moskwy

ODRZUCENIE PLANU MARSHALLA

Rząd reżimowy odrzucił zaproszenie ministrów Bevina i Bidault do wzięcia udziału w konferencji paryskiej dla ustalenia planu odbudowy Europy, w związku ze znaną propozycją Marshalla. Decyzja ta świadczy raz jeszcze o zupełnej zależności Polski od polityki sowieckiej, dla której obojętne są rzeczywiste wymogi gospodarcze Polski, interesy jej ludności i opinia narodu polskiego.

Jak dalece administracja tymczasowa zależna jest od Moskwy dowodzi choćby ten zewnętrzny fakt że odmowa przyjęcia zaproszenia anglo - francuskiego ogłoszona została najpierw w Moskwie, a dopiero po dwudziestu czterech godzinach w Warszawie. Podobny fakt miał miejsce także przy ogłaszaniu w ubiegłym roku wyników sławetnego „referendum", które były znane wpierw w Moskwie, a potem w Warszawie. Decyzje w zasadniczych sprawach polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej nie są pobierane w stolicy Polski.

Jak stosunek reżimu do planu Marshalla zmieniał się zależnie od polityki sowieckiej świadczą głosy prasy krajowej.

Gdy Mołotow jechał do Paryża na konferencję z Bevinem i Bidault prasa reżimowa odnosiła się do planu Marshalla przychylnie i reżim deklarował swą chęć udziału w dyskusji. „Minister" spraw zagranicznych rządu warszawskiego Zygmunt Modzelewski oświadczył m. in. korespondentowi Polskiej Agencji Prasowej:

„Daliśmy również instrukcje — cytujemy za „Robotnikiem" (nr. 961) — naszym ambasadorom w Londynie, Paryżu i Moskwie, aby zakomunikowali rządom, przy których są akredytowani, że chcielibyśmy uczestniczyć w dyskusji, dotyczącej realizacji planu Marshalla i ewentualnie przedstawić sugestie rządu polskiego Prosiliśmy również o informowanie nas o przebiegu mającej się odbyć w Paryżu konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych. W ten sposób podkreśliliśmy po pierwsze, że Polska chce brać udział w odbudowie Europy, a więc i w dyskusji nad planem Marshalla — po drugie. że nie wyobrażam sobie odbudowy Europy bez odbudowy Polski".

O przebiegu konferencji paryskiej prasa informowała Kraj jednostronnie, dając oświadczenia Mołotowa dosłownie, Bevina zaś lub Bidault streszczając w paru słowach lub w ogóle przemilczając. W takich warunkach komunistyczny „Głos Ludu" (nr. 926) mógł przeinaczać fakty i ogłosić, że to „Anglosasi rozbili konferencję paryską"!

Gdy nastąpiło odrzucenie zaproszenia do Paryża prasa reżimowa zaczęła nagle upatrywać podobieństwa między planem Marshalla a doktryną Trumana o pomocy dla Grecji i Turcji, podkreślając, że „nie wszystkie kraje można tak obcesowo traktować, jak Grecję". Zarzucała dalej faworyzowanie Niemiec oraz brak „gwarancji praw mniejszych narodów, co jest sprzeczne z zasadami „demokratycznymi".

Tak więc pod dyktando sowieckie Polska odcięta została od Zachodu i jego pomocy. Konsekwencją tego będzie wzmożenie nacisku politycznego i gospodarczego Rosji Sowieckiej i przyśpieszenie procesu opanowywania Polski.

WIZYTA W PRADZE

W tym samym czasie, kiedy Mołotow odrzucał w Paryżu współpracę z Zachodem i skazywał Europę na podział na dwie części, delegacja „rządu" z „premierem" i wieloma „ministrami" udawała się do Pragi. Celem tej wizyty, której prasa reżimowa nadała olbrzymi rozgłos, była ratyfikacja układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy oraz podpisanie umów gospodarczych i konwencji kulturalnych między Polską a Czecho-Słowacją.

Przyjaźń narodu polskiego z narodami czeskim i słowackim jest ze wszechmiar pożądana i wspólny front przeciw ewentualnej przyszłej agresji niemieckiej konieczny, niestety jednak na tle ostatnich wydarzeń manifestacje polsko - czeskie w Pradze są raczej dowodem konsekwentnego budowania przez Rosję Sowiecką „bloku wschodniego", skierowanego faktycznie przeciw Zachodowi. Wyraził to w zawualowanej formie komunistyczny premier czechosłowacki Gottwald mówiąc:

„Podpisanie nowych umów — cytujemy za „Głosem Ludu" (nr. 925) — będzie punktem zwrotnym we wzajemnych stosunkach polsko-czechosłowackich, stanowiących w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, ważne ogniwo w systemie sojuszów między państwami słowiańskimi".

Charakterystyczne, że sprawy terytorialne między dwoma państwami nie zostały załatwione. Zapytany przez jednego z dziennikarzy zagranicznych w Pradze, co do zagadnienia cieszyńskiego Modzelewski udzielił takiej wymijającej odpowiedzi:

„Sprawą cieszyńską mniej interesuje się ludność polska i czechosłowacka, niż niektóre inne państwa".

Czy „minister" Modzelewski nie mając swego zdania w tej sprawie czeka dopiero na instrukcję z Moskwy?

KARDYNAŁ GRIFFIN O ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Arcybiskup Westminsteru ks. kardynał Griffin bawił w Polsce na zaproszenie Prymasa Polski. Był on wszędzie witany przez ludność z niesłychanym entuzjazmem. Manifestowano w ten sposób przywiązanie do wiary katolickiej i przyjaźń dla świata zachodniego.

Komunistyczny „Głos Ludu" niejednokrotnie atakował w sposób niewybredny ks. kardynała Griffina, oskarżając go absurdalnie:

„Jeśli w Polsce z rąk andersowskich bandytów giną co dzień ludzie, to krew tych ofiar niewidzialną plamą przylega i do wypielęgnowanych rąk kardynalskich, rąk opiekuna andersowskich bandytów — kardynała Griffina..."

Jak wielka przepaść istnieje między tym, co myśli i pisze reżim komunistyczny, a tym, co myśli i czuje naród polski można się było przekonać właśnie z serdecznego przyjęcia, jakie zgotowano w Polsce temu „opiekunowi andersowskich bandytów".

Kardynał Griffin opuszczając Polskę udzielił wywiadu „Tygodnikowi Warszawskiemu" (nr. 26), w którym powiedział na temat Ziem Odzyskanych:

— „Jestem pełen podziwu dla dziejowego wysiłku, jaki zrobiła Polska, opanowując te ziemie w tak krótkim czasie. Uległem szczególnie silnemu wrażeniu na widok wielkich osiągnięć Polski w zagospodarowaniu oraz w zasiedleniu jej ziem odzyskanych ludnością polską. Z uwagi na to jestem zdania, że mowy nawet być nie może, aby tych ludzi miano powtórnie osiedlać.

„To są fakty nieodwracalne, o których powiem komu potrzeba. Dokonano gigantycznej pracy i nie wyobrażam sobie aby układ stosunków na polskich ziemiach zachodnich mógł ulec jakiejkolwiek zmianie..."

Słowa te Polacy przyjmują z wdzięcznością. Oby trafiły one do przekonania wszystkim politykom anglosaskim. Wtedy Polska nie będzie tak jednostronnie uzależniona od Moskwy w sprawie naszych ziem zachodnich.

DALSZA ROZGRYWKA O PPS

Rada Naczelna tzw. PPS zakończyła obrady ogłaszając uchwały, w których czytamy:

„Niezależnie — cytujemy za „Robotnikiem" (nr. 965) — od takich lub innych trudności i różnic w stosunkach między PPS i PPR **jednolity front tych partii nie może być uważany za jedną z możliwych kombinacji politycznych, wśród których także obóz wrogów klasowych odgrywałby rolę jakiegoś partnera. Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo. Partner do współpracy znajduje się tylko po lewej stronie barykady..."**

I dalej:

„Rada Naczelna wzywa CKW do jak najszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i organizacyjną ofensywą grup i ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio czy pośrednio przez WRN-owskich renegatów socjalizmu..."

„Akcje, zlecone przez CKW, wypełniane są niedostatecznie. Wielu działaczy nie wykazuje niezbędnego stopnia oddania, ofiarności i karności. Koniunkturalizm sięga nawet czasem niestety do wysokich szczebli odpowiedzialności partyjnej. Styl życia i obyczajowość niejednego członka i działacza partii odbiega nader często od wzorów i wymagań walczącego ruchu socjalistycznego.

„Równocześnie Rada Naczelna stwierdza, że wyrobienie członków i działaczy partyjnych nie jest ciągle dostateczne. **To właśnie umożliwia penetrację ideologiczną i organizacyjną pewnych form reakcyjnej dywersji. To umożliwiało pewnym nieodpowiedzialnym czynnikom granie kołtuńskimi nastrojami..."**

Uchwały te świadczą o walce jaka się toczy wewnątrz PPS. Z jednej strony oficjalna „góra" partyjna, w przeważającej mierze podporządkowana komunistom, dąży do zlania się z PPR; z drugiej strony elementy niezależne głównie w „dołach" partii starają się utrzymać dawną tradycyjną linię polityki socjalistycznej i przeciwdziałają samolikwidacji partii. Elementy te muszą być dość silne, skoro ich tępieniu poświęca się tyle uwagi.

TADEUSZ NALER

NASZ SPK ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
ROK I 26 LIPCA 1947 Nr. 15

Budujmy swe życie od nowa!

Przeszkody stojące na drodze zatrudnienia polskiego pracownika umysłowego na odpowiednim szczeblu pracy w W. Brytanii są bardzo złożone i źle by było, gdybyśmy wszystko przypisywali niechęci brytyjskiego wyspiarza do cudzoziemców. Czynnik ten jest bez wątpienia bardzo ważny w układaniu się stosunków polsko-brytyjskich, ale z drugiej strony wielką rolę odgrywają inne czynniki, jak ogólny pęd do pracy lepiej płatnej i charakterystyczny dla czasów powojennych problem przechodzenia oficerów do życia cywilnego.

Brytyjskie społeczeństwo cywilne w czasie pokoju nie żywi specjalnego nabożeństwa do swych niedawnych obrońców, uważając, że powinny im wystarczyć te formy wynagrodzenia i ułatwienia, które są objęte działalnością rządu, jak odprawy demobilizacyjne, renty inwalidzkie, wyszkolenie zawodowe itp. Natomiast mało to kogo wzrusza, jeżeli jakiś b. major lub b. pułkownik nie umie sobie dać rady w nowym środowisku i jest zmuszony zejść po drabinie społecznej chociażby na sam dół i podjąć się pracy niewykwalifikowanego robotnika. Praktyczne, goniące za zyskiem społeczeństwo, nastawione na budowę przyszłości, a nie na kultywowanie zasług w przeszłości, ocenia człowieka przede wszystkim według jego aktualnych walorów i nie wchodząc w to, czy to jest dobre czy złe — musimy z tym się pogodzić i dostosować się do nowej rzeczywistości.

Ten stan rzeczy z pewnością w mniejszym stopniu, ale nieraz boleśnie odczuwają także byli oficerowie brytyjscy i nie wolno nam tłumaczyć wszystkiego niewdzięcznością okazywaną polskiemu sprzymierzeńcowi. Musimy na rzeczywistość patrzeć trzeźwo. Tam, gdzie to jest oczywiste — przeciwstawiać się tendencjom odmawiania Polakom równych praw wolnego człowieka, ale również skrupulatnie musimy się wystrzegać tłumaczenia wszystkiego tymi tendencjami. Poznanie struktury życia i duszy brytyjskiej ułatwi nam ułożenie przyjaznego współżycia z nowym środowiskiem.

Do wypowiedzenia powyższych uwag skłoniła nas publiczna dyskusja tocząca się niedawno na łamach popularnego dziennika londyńskiego „*Evening Standard*". Oto kilku b. oficerów brytyjskich zaznajomiło w otwartych listach opinię publiczną z trudnościami, z jakimi muszą walczyć, wchodząc do życia cywilnego. Wywołało to szereg następnych wypowiedzi tak charakterystycznych, że dobrze będzie, jeżeli ogół polskich oficerów zapozna się z ich treścią. Podajemy je poniżej wraz z tytułami:

WARTOŚĆ BYŁEGO OFICERA

Ze smutkiem przeczytałem w „Evening Standard" listy o bezrobotnych b. oficerach. Wśród ich autorów jest b. szeregowiec; dość długo musiał znosić oficerów, którzy wyrośli z niczego, i obecnie odczuwa radość, że powrócił na swoje. A także pisze b. oficer, którego cieszyło rozkazywanie ludziom. Moja rada dla obu z nich: zapomnijcie o swojej służbie podczas wojny. (C.M. Hildred-Goode).

TYSIĄCE POSAD

B. oficerowie, którzy piszą listy o swym ciężkim losie, powinni wziąć pod uwagę, że przemysł budowlany posiada tysiące wolnych miejsc w pracy niewykwalifikowanej z wynagrodzeniem o ustalonych stawkach: £ 4 12s 7d za 44-godzinny tydzień. (Ex-Other Rank).

OFICER LOKAJEM

Pragnę podpisać się pod listem b. oficera, który stał się lokajem. Osobiście uczyniłem to samo. Służba domowa jest najwygodniejsza i bardzo interesująca. Polecam ją bezrobotnym b. oficerom. (A.E.)

TUTAJ NIE MA PRACY

Jestem majorem w rezerwie (Wojska Rodezyjskiego). Zostałem zwolniony z powodu potrzeby leczenia i przed opuszczeniem wojska powiedziano mi, że pracy jest pełno. Jestem jednak zdumiony złą sytuacją, jaką zastałem; przy czym nigdy przedtem nie pracowałem w Anglii i nie mogę ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych Odwiedziłem nie jeden „Labour Exchange" i zawsze przyjmowano mnie grzecznie i traktowano z życzliwością. Nie jestem dumny i byłbym szczęśliwy, gdybym mógł cośkolwiek robić. (C.C.H.)

90 proc. PRAGNIE...

W 90 proc. otrzymywanych przez nas podaniach na pytania: „Na jaki rodzaj pracy pan reflektuje?" — odpowiedź brzmi: „Administracja lub handel". Ale rzeczywistość jest taka — i b. oficerowie muszą to sobie uświadomić — że brak siły roboczej występuje obecnie przede wszystkim w produkcji. (Flight Lieutenant).

UMYSŁOWOŚĆ KLAS WOJSKOWYCH

Pismo opublikowało kilka listów krytykujących bezrobotnych oficerów. Publikacja takich małostkowych i głupich listów jest celowa, ponieważ odsłania umysłowość klasową, zachowaną z czasów wojny przez niektórych ludzi w tym kraju. (Martin Behrens)

BYNAJMNIEJ NIE UPRZYWILEJOWANI

Większość osób otrzymała swe czasowe stopnie oficerskie wśród zaciętego współzawodnictwa. Nominacje te nie były bynajmniej przywiązane do uprzywilejowanych klas. Zalety, które uczyniły te osoby przywódcami podczas wojny powinny być wykorzystane w handlu i przemyśle. (Ex-RNVR Officer).

BYŁY PUŁKOWNIK MÓWI...

Jestem b. podpułkownikiem w wieku 26 lat, nie mającym żadnych kwalifikacji w życiu cywilnym. Dlatego skorzystałem z rządowej pomocy (co każdy b. oficer może uczynić) i studiuję obecnie na jednym z uniwersytetów, aby zdobyć zawód... Zupełnie nie współczuję tym wszystkim młodym ludziom, którzy pragną pracy za £ 500 rocznie „z widokami na przyszłość" — tylko z powodu swoich doświadczeń wojennych. (Undergraduate.)

NOWY START PO TRZYDZIESTCE

B. oficerowie powinni przestać żyć myślą o przyszłości, a zacząć robić użytek swej inicjatywy, którą — jak utrzymują — wykazywali podczas wojny. Co do mnie, to mając lat 30 powtórnie zaczynam wszystko od nowa i nie chcę żadnego współczucia. Jestem zupełnie przygotowany do podjęcia się trudu dla przyszłości mojej żony i syna. (Ex-Flight Lieutenant)

Te autentyczne listy Brytyjczyków świadczą wyraźnie, że trudny los b. oficerów w W. Brytanii bynajmniej nie przypadł w udziale wyłącznie Polakom, ale jest zjawiskiem o wiele szerszym. W listach tych jest dużo zdrowych rad, szczególnie w ostatnim:

— Zapomnijmy o przeszłości!
— Nie szukajmy współczucia!
— Wykażmy w życiu cywilnym tyleż samo inicjatywy!
— Budujmy swe życie od nowa!

E. ROM.

Pod własnym dachem

Przystępując do organizowania własnego Domu Kombatanta w Londynie władze główne SPK miały na celu nie tylko osadzenie na stałym miejscu Centrali Stowarzyszenia, ale również stworzenie kombatanckiego ogniska, skupiającego życie członków licznie odwiedzających stolicę W. Brytanii.

Każdy człowiek musi mieć zaspokojone dla dobra samopoczucia trzy podstawowe potrzeby: spania, jedzenia i pożytecznej rozrywki. Zarząd Domu Kombatanta wziąwszy to pod uwagę podzielił tę instytucję na trzy części odpowiadające wyżej wspomnianym potrzebom, a mianowicie: hotel, restaurację i część klubową.

Zrealizowanie tych zamierzeń natrafiało na wiele trudności z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej w W. Brytanii, braku materiałów, potrzeby wyrobienia zezwoleń i licencji itp.

Z przyjemnością donosimy, że zamierzenia te zostały już w głównej mierze zrealizowane i 19 lipca br. nastąpiło otwarcie Hotelu Domu Kombatanta. W późniejszym terminie, mianowicie 1 sierpnia br. nastąpi otwarcie restauracji i częściowo klubu.

Hotel mieści się w świeżo odremontowanym budynku. Wszystkie wnętrza świecą czystością i pociągają estetycznym wyglądem. Umeblowanie i pościel są zupełnie nowe. W umywalniach i łazienkach gorąca i zimna woda. Pokoje są wspólne, ale niewielkie i mieszczą najwyżej pięć łóżek, co zapewnia dostateczny spokój mieszkańcom, a różna ilość łóżek w poszczególnych pokojach: 2, 3, 4 i 5 — pozwoli przy grupowych przyjazdach zajmować odpowiedni pokój przez miłe sobie, znające się towarzystwo.

Hotel posiada ogółem 40 łóżek. Zarząd hotelu uprasza o wcześniejsze zamawianie miejsc drogą listowną lub telefoniczną. Z hotelu mogą korzystać wyłącznie członkowie SPK, ale niezupełnie w statutowym ujęciu, ponieważ dla członkiń SPK Stowarzyszenie nie posiada jeszcze własnego hotelu. Ceny Domu Kombatanta są następujące: 4 sh za pierwszą noc i 3 sh za każdą następną.

Restauracja, która, jak powiedzieliśmy, zostanie otwarta 1 sierpnia br., będzie mieściła się w dwóch salach. Przewidziane są dwa stałe posiłki: śniadania w cenie 1 sh i obiady z trzech dań w cenie 2 sh 6 d.

W tymże terminie zostanie częściowe uruchomiona część klubowa, na którą będą składały się: kawiarnia czynna przez cały dzień, wypożyczalnia książek z czytelnią czasopism, kiosk z gazetami i książkami, punkt informacyjny, służący wszelkimi wiadomościami, jakie tylko mogą zainteresować odwiedzających Londyn.

Przypominamy, że Dom Kombatanta mieści się przy: 18-20 *Queen's Gate Terrace London S.W.7 (tel. WEStern* 0747, 0748 i 0749).

—O—

Ważne jest tylko słowo . . .

Ważne jest tylko słowo,
Które jest serc rozmową,
Które się czyta w udręce.
Ważne są tylko wiersze,
Wyjęte z bolesnych piersi.
Nic więcej.

Ważna jest tylko pustka,
Modły szepcące usta
I smutnych dni popielisko.
Ważny jest próżny poryw,
Ważna jest harda gorycz.
To wszystko.

Ważny jest jasny przedświt,
Ważna jest droga pieśni,
Wstydliwa jak treść ukryta.
Stać na szczytach i chłonąć,
W smudze światła utonąć.
Nie pytać.

Paryż.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

Demobilizacja na ziemi wroga

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z NIEMIEC)

„W dniu 15 czerwca odbędzie się demobilizacja Ośrodka Oficerskiego 112. Anglicy wydali rozkaz, aby wszyscy PWX stawili się w sali teatralnej w wydanych niebieskich mundurach!" — głosił rozkaz dowódcy Ośrodka.

Nadszedł wreszcie ten czarny dla nas dzień na obczyźnie. Każdy z PWX popatrzył smutnie na otrzymany mundur, który miał nałożyć.

— Nie! — padł sprzeciw. — Tego worka źle ufarbowanego, mocno sfatygowanego i przykrótkiego jeszcze nie nałożę.

Wydzwonienie oznaczonej godziny zostało PWX-ów zgromadzonych na miejscu demobilizacji, a każdy miał na sobie swój mundur, w którym jeszcze wyglądał na przyzwoitego żołnierza, podczas gdy w farbowanym nie był ani żołnierzem, ani cywilem.

Czwórki i oczekiwanie na świtę. Dowódca kompanii kpt. Magierowski wodzował po raz ostatni.

Z opóźnieniem 20 minut rozpoczął się akt demobilizacyjny. Przedstawiciel Zarządu Wojskowego wygłosił krótkie przemówienie po angielsku, które tłumacz polski zaraz udostępniał ogółowi. Usłyszeliśmy z ust Anglika, że spełniliśmy dobrze swój żołnierski obowiązek w czasie wojny i że nam za to dziękuje. Następnie powiedział, że Ojczyzna nasza potrzebuje nas i ci, którzy mogą wyjechać do Kraju, powinni to uczynić niezwłocznie. Nie wolno nam nosić dystynkcji i godła państwowego na czapce, natomiast godło państwowe nosić na piersi, tam gdzie zwykle nosi się odznaczenia — zakończył słodkim głosem.

Przywilej noszenia orła na piersi nie wywołał wśród nas entuzjazmu i napewno ta inowacja angielska nie znajdzie u nas zwolenników.

Z kolei wygłosił przemówienie pułkownik brytyjski — dyrektor instytucji opiekujący się DP. Zapewnił on nas, że dołoży wszelkich starań, aby dopomóc nam w obecnej sytuacji. Na końcu przemówił starszy oficer Okręgu Dolno-Saksońskiego ppłk. Aleksandrowicz, podkreślając tragizm naszej sytuacji politycznej.

Po przemówieniu każdy z PWX-ów podchodził kolejno do przedstawiciela Zarządu Wojskowego, który ściskał dłoń ex-żołnierzowi i obdarzał go serdecznym uśmiechem. Dowódca Ośrodka ppłk. Werschner wręczał zaświadczenie o demobilizacji i z tą chwilą święto dla świeżoupieczonego DP było skończone.

Wracając do domu z nowym dokumentem, młody „dypisek" rozmyślał o nowym swym statucie, według którego będzie odtąd otrzymywał 7 gr tłuszczu dziennie i jak zwykle obiadową wstrętną zupę — „*Ein-Topf*".

Bolmitz, okup. bryt.. Niemiec, w lipcu

STANISŁAW SOBOLEWSKI

Sport w kołach SPK

POLSKO - BRYTYJSKA WIĘŹ SPORTOWA

Zacznijmy od faktów:

1) Właściciel (oczywiście Anglik) zakładu, w którym pracuje grupa polskich chłopaków postanowił przenieść ich z jednego hostelu do drugiego. To nie było naszym na rękę. Woleli pozostać na starym miejscu — więc wysłali delegację do właściciela z prośbą o pozostawienie ich w hostelu, w którym dotąd mieszkali i gdzie dobrze się czują. Właściciel z początku nie chciał się zgodzić z ich argumentami, ale gdy nasi powiedzieli, że mają drużynę piłkarską, która korzysta z pobliskiego boiska, właściciel momentalnie zmienił postanowienie. — „Skoro macie drużynę, a tam do boiska jest daleko — więc pozostaniecie na starym miejscu!"

2) Największe zapotrzebowanie na sprzęt sportowy wykazują obecnie nie obozy wojskowe, gdzie na ogół ludzie są przygnębieni i nie chcą żadnej rozrywki, lecz hostele, w których ludzie już rozpoczęli normalne, pracowite życie.

3) Młodzież akademicka, studiująca w Londynie wcale nie w najlepszych warunkach, samorzutnie założyła AZS (Akademicki Związek Sportowy). Ze strony Brytyjczyków ci miłośnicy sportu doznają wiele rzetelnego poparcia. Znając Brytyjczyków należy przypuszczać, że poparcie to będzie stopniowo rosło i nie ograniczy się wyłącznie do sportu, jeśli akademicy nasi wytrwają w swoim niełatwym — w tych warunkach — entuzjazmie. Sądzimy, że we własnym interesie — wytrwają!

Fakty te przytoczyłem dlatego, by udowodnić, że w życiu naszym dzieją się rzeczy, które stwierdzają niezbicie, że przywiązanie narodu polskiego do kultury fizycznej służy wielu Polakom, którzy szukają dla siebie miejsca w społeczeństwie brytyjskim, za list polecający, który im ułatwia współżycie z narodem w sporcie specjalnie rozmiłowanym.

Ale to nie wszystko! Fakty te dowodzą również, że sport nie jest tylko płaszczyzną, na której najłatwiej jest znaleźć wspólny język z Brytyjczykami — jest on również jedną z płaszczyzn, którą należy wykorzystać do łączenia Polaków na gruncie społecznym i cywilnym. Drużyny piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, zespoły bokserskie i pojedyńczy sportowcy — to wszystko środki łączności jednego skupiska Polaków z drugim, jednego hostelu z innym, bliżej położonym. Na tle współżycia i współzawodnictwa sportowego powstaje wymiana myśli, krzepnie potrzeba wzajemnego kontaktu, wiąże się ściślej łączność narodowa wewnątrz tych skupisk i między skupiskami.

SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ

Podstawową jednostką organizacji sportowej jest sekcja. W sekcji grupują się sportowcy pragnący uprawiać jakiś jeden umiłowany przez siebie sport. Nazwa sekcji wskazuje, jaki sport przez członków sekcji jest uprawiany. W naszych warunkach np. w hostelach, obozach cywilnych i wojskowych, w szkołach najkorzystniej jest zakładać przede wszystkim „Sekcje piłki nożnej".

Będą one służyć głównie do utrzymywania kontaktów sportowych z Brytyjczykami. Każda kopalnia, każda fabryka, każdy hostel brytyjski, każda wioska czy tylko zgrupowanie domków — mają swoje drużyny piłki nożnej. Nawiązanie kontaktów z takimi najmniejszymi, czysto amatorskimi drużynkami pozwoli na utrzymanie właściwej kondycji fizycznej, da pierwszorzędną zabawę grającym i widzom, wreszcie wprowadzi naszych chłopców do bezpośredniego życia brytyjskich robotników i brytyjskiej młodzieży. To będzie zadaniem „Sekcji piłki nożnej".

SEKCJA PIŁKI RĘCZNEJ

Znacznie łatwiej jest zorganizować „Sekcję gier sportowych", albo inaczej ją nazywając „Sekcją piłki ręcznej". W sekcji tej będą się mieścić drużynki: siatkówki, koszykówki i ewentualnie szczypiorniaka.

U Anglików te gry są mało znane, znaleźć brytyjską drużynę koszykówki będzie trudno, siatkówki — jeszcze trudniej, a szczypiorniaka zupełnie niemożliwe! Dlatego te miłe, łatwe, korzystne pod względem rozwoju fizycznego i zachowania zdrowia, ciekawe gry sportowe będą okazją do rywalizacji Polaków pomiędzy sobą. W hostelach mogą powstać drużyny siatkówki składające się z mieszkańców poszczególnych sal, w obozach drużyny „reprezentujące" poszczególne baraki itp.

Trudno sobie wyobrazić tańszą i bardziej zajmującą, przyjemną, łatwą i dla zdrowia korzystną rozrywkę, jak siatkówka, która przy odpowiednim zamiłowaniu i treningu staje się prawdziwym sportem! Trudniejsza, ale jeszcze bardziej przyjemna, korzystniejsza, wszechstronniej rozwijająca jest koszykówka.

Przepisy tych gier można łatwo dostać u każdego Oficera Sportowego w Obozie lub w poszczególnych Referatach Wychowania Fizycznego Grup Brygadowych i Grup Dywizyjnych PKPR. Piłkę do siatki i kosza można kupić w YMCA.

SEKCJA TURYSTYCZNA

Organizując sekcje sportowe należy pamiętać, że członek sekcji ma prawo korzystania z uzyskanych staraniem Zarządu Sekcji sprzętu i boisk, ale również ma obowiązek regularnego płacenia składek! Uprawianie sportu kosztuje. Ci, którzy na uprawianiu sportu zarabiają pieniądze a nie tracą — są zawodowcami, którzy całe swoje życie poświęcają sportowi. Ale o tym pomówimy innym razem. W każdym bądź razie zakładanie Sekcji Sportowej musi być oparte o regularne płacenie składek przez członków. Za składkowe pieniądze Zarząd kupuje sprzęt, ewentualnie jednolite kostiumy, płaci za korzystanie z boiska, i pokrywa wszelkie inne wydatki.

Dobrze jest założyć również „Sekcję turystyczną". Koniec tygodnia w W.Brytanii — to okres wędrówek. Cały kraj jest do tego przyzwyczajony i przygotowany. Turysta pieszy, kolarz, wodniak czy motorowy — znajdzie wszędzie ułatwienia i pomoc. Trzeba oczywiście dla korzystania z tych ułatwień znać język, ale dla początkujących w nauce języka — nie ma lepszych wprawek niż taki „turystyczny weekend". Najtańsze oczywiście są wycieczki piesze, następnie kolarskie. Rowery można wypożyczać.

KLUBY SPORTOWE W SPK

Mając w jednym hostelu lub obozie parę Sekcyj np. „Sekcję piłki nożnej", „Sekcję piłki ręcznej", „Sekcję turystyczną" ewentualnie bokserską lub pływacką — należy już założyć Klub Sportowy, którego Zarząd zajmie się ułatwieniami dla sportowców w szerszym zakresie.

Powstawanie sekcyj i klubów sportowych powinno się odbywać przede wszystkim na gruncie SPK, którego lokalne Zarządy Kół muszą wyszukiwać ludzi chętnych do organizacyjnej pracy w sporcie. Najczęściej jednak nie trzeba będzie szukać tych ludzi. Trzeba będzie tylko zaopiekować się inicjatywą i entuzjazmem członków, którzy sportowe sekcje i kluby zechcą tworzyć. Rzadkie będą wypadki, kiedy naszych ludzi do sportu trzeba będzie namawiać, w większości wypadków trzeba im tylko dopomóc, a co najważniejsze — nie przeszkadzać! Niestety, doświadczenie uczy nas, że to przeszkadzanie występowało dotąd — najczęściej!

JÓZEF WŁODARKIEWICZ

Kupno i zakładanie małych przedsiębiorstw

Założenie małego przedsiębiorstwa wymaga zwłaszcza dla cudzoziemców dopełnienia całego szeregu zabiegów i formalności (patrz Nr. 14 „Naszego Znaku"). Przy kupnie już istniejącego przedsiębiorstwa odpada część tych trudności, jak np. konieczność zatwierdzenia lokalu przez władze miejscowe. Samo kupno przedsiębiorstwa połączone jest z formalnościami, których znajomość pozwala na uniknięcie ewentualnych kłopotów i strat, zwłaszcza wobec odmiennych przepisów prawnych i zwyczajów brytyjskich.

ŹRÓDŁA INFORMACJI

Dla uzyskania informacji o przedsiębiorstwach do nabycia można korzystać bądź z ogłoszeń w prasie, bądź też z usług agentów (*Business Transfer Agents*); należy jednak wziąć pod uwagę, że agentom zależy na tym, by klient nabył przedsiębiorstwo, gdyż inaczej nie otrzymują oni prowizji; to też w sprawie oszacowania przedsiębiorstwa lepiej zwrócić się do oficjalnego taksatora (*Licenced Business Valuer*), który zna się na rentowności oraz wadach i zaletach większości przedsiębiorstw. Źródłem informacji o przedsiębiorstwach do nabycia są też komiwojażerowie (*Commercial Travellers*). Można także dać samemu ogłoszenie w prasie o poszukiwaniu przedsiębiorstwa.

KUPNO PRZEDSIĘBIORSTWA

Zadatek

Jest rzeczą ważną, by przy kupnie przedsiębiorstwa nie płacić zadatku dopóki nie ma się pewności że przedmiot kupna odpowiada wszystkim wymaganiom. Z chwilą zaś, gdy się daje zadatek, na pokwitowaniu powinno się umieścić klauzulę: „*Deposit accepted subject to contract*" i datę, do której kupujący ma się zdecydować. Zadatek wpłacony w tej formie zapewnia pierwszeństwo kupna, jednak podlega zwrotowi, jeśli kupno nie dojdzie do skutku.

Kontrakt

Kontrakt powinien zawierać uzgodnioną cenę kupna za nieruchomość, firmę, urządzenia domowe, ewentualnie również narzędzia i towary, a ponadto muszą w nim być wyszczególnione wszystkie umówione warunki. W kontrakcie można także umieścić zastrzeżenie, że zadatek podlega zwrotowi nawet po podpisaniu umowy, jeśliby właściciel chciał zmienić później warunki dzierżawy (*lease*).

Przy kupnie lub dzierżawie przedsiębiorstwa bierze się zwykle pod uwagę następujące składniki: 1) dzierżawę, 2) firmę, 3) urządzenie i wyposażenie przedsiębiorstwa, 4) zapas towaru.

Dzierżawa

Nabywając przedsiębiorstwo, trzeba przede wszystkim zabezpieczyć się przed niespodziewanym rozwiązaniem umowy o dzierżawę i usunięciem z lokalu przez właściciela. To też *solicitor* — który zwykle sporządza kontrakt — musi przed zawarciem umowy zbadać warunki dzierżawy (*lease*), gdyż może się później okazać, że renta jest bardzo wygórowana, lub też, że dzierżawca ma obowiązek dokonywania wszystkich napraw, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz budynku z naprawami kapitalnymi włącznie. Oczywiście zmniejsza to znacznie wartość przedsiębiorstwa.

Jest również niebezpieczne, jeśli renta dzierżawna jest płatna tygodniowo, a zatem i wymówienie jej może być tygodniowe. Jeśli jednak lokal należy do jednej z wielkich firm o uznanej reputacji, to dzierżawa nawet z tygodniowo płatną rentą jest pewna. Poza tym większość dzierżawców jest obecnie zabezpieczona przez *Landlord and Tenant Acts* pod warunkiem, że pozostaną one nadal w mocy.

Urządzenia

Przystępując do kupna, należy zażądać listy urządzeń, wyposażenia i wyekwipowania przedsiębiorstwa (*an Inventory of Fixtures, Fittings and Utensils*), podającej dokładnie, co wchodzi w skład tego przedsiębiorstwa; przy czym należy dokładnie sprawdzić, czy urządzenia rzeczywiście odpowiadają wykazowi. Należy się również upewnić, czy urządzenia te są własnością sprzedawcy, czy też były tylko przez niego wynajęte na tzw. „*Hire Purchase*". Dowodem będzie tu przedstawienie przez sprzedawcę rachunków, stwierdzających kupno tych przedmiotów.

Często przedsiębiorstwa — zwłaszcza sklepy — sprzedaje się ze wszystkim, a więc i z zapasem znajdującego się w danej chwili towaru, tzw. „*All at*". Ponieważ między momentem kupna a przejęciem sklepu upływa zwykle pewien okres, co najmniej dwutygodniowy, w czasie którego towar ulega dalszej rozsprzedaży, w chwili objęcia sklepu okazuje się przeważnie, że towaru jest znacznie mniej, gdyż, zgodnie z naturalną tendencją, sprzedawcy w takich wypadkach nie uzupełniają dostatecznie zapasu towarów. Poza tym sprzedawcy zazwyczaj szacują istniejący zapas towaru zbyt wysoko.

Lepiej więc jest kupować towar osobno według szacunku w dniu przejęcia, tzw. „*Stock—at—Valuation*". Szacunku można dokonać przez właściwego taksatora (*Qualified Stock—taker*) według stanu w dniu przejęcia przedsiębiorstwa, unikając w ten sposób ewentualnych nieporozumień. Nabywca powinien się również przekonać, czy towar znajdujący się w sklepie nie jest wzięty na kredyt.

Kupujący musi ponadto dopilnować, aby licencja — jeśli jest w danym przedsiębiorstwie potrzebna — została na niego przepisana. Należy również dokonać obliczenia kuponów oraz upewnić się, czy zapłacono rachunki za gaz i elektryczność, jak również podatki i opłaty publiczne. Nadto ważne jest przekazanie ubezpieczeń na wypadek pożaru, włamania itp. Dokonuje się tego zazwyczaj przez przekazanie istniejących polis lub też wystawienie nowych.

Firma

Wraz z przedsiębiorstwem kupuje się często firmę (*Goodwill*), która reprezentuje popularność przedsiębiorstwa i zaufanie klienteli. Mimo, że za firmę się płaci, to jednak jest ona pozycją czysto fikcyjną, gdyż utrzymanie jej wartości zależy od charakteru i zdolności handlowych przedsiębiorcy. Jeśli nowy przedsiębiorca nie posiada zalet poprzednika, to wartość firmy szybko spada.

Klauzula konkurencyjna

Umowa o kupno przedsiębiorstwa powinna zawierać klauzulę konkurencyjną, stwierdzającą, że dotychczasowy właściciel sklepu czy innego przedsiębiorstwa nie ma prawa otworzyć podobnego zakładu w umówionym promieniu.

SPRAWDZANIE SKLEPU

Rentowność

Przybliżone dochody sklepu można ocenić na podstawie sprawdzonych ksiąg handlowych lub rachunków podatku dochodowego. Pewien obraz o obrocie daje również zbadanie rachunków zakupu towarów za dłuższy okres czasu. O solidności tranzakcji może także świadczyć do pewnego stopnia fakt, że sprzedawca sklepu jest np. także właścicielem nieruchomości, w której sklep się znajduje lub też, że godzi się na spłatę części ceny kupna później.

Przy kupnie sklepu trzeba się także zorientować, czy wśród klienteli nie ma wielu krewnych i przyjaciół sprzedawcy i czy można w dalszym ciągu liczyć na nich jako na klientów. Należy unikać nabywania sklepu, w którym wprowadzony jest zwyczaj sprzedaży na kredyt lub w godzinach po zamknięciu sklepu.

Próba

Czasem sprzedający sklep pozwala nabywcy na dokonanie próby, dopuszczając go do pracy za kontuarem przez 7—14 dni dla zorientowania się w interesie i sprawdzenia go. Jest to szczególnie ważne w sklepach pracujących na zasadzie kuponów i licencji, gdzie trzeba operować szeregiem formularzy. W okresie próby istnieje jednak niebezpieczeństwo, że sprzedawca może w tym czasie zmobilizować swych krewnych i przyjaciół, by czynili wzmożone zakupy, zwiększając sztucznie obrót.

Wygląd sklepu

Jeśli sklep ma wygląd niepozorny i zaniedbany, a mimo to ma duży obrót, to można liczyć na jego dalszy rozwój przy odnowieniu. Jeśli jednak sklep jest już elegancki i jego właściciel wygląda na dobrego *businessman'a*, to należy się liczyć raczej ze spadkiem obrotu z uwagi na niedoświadczenie nabywcy, zwłaszcza w okresie początkowym. Nawet taki szczegół, jak wydeptany próg, często świadczy o dobrym *business'ie*, względnie o możliwości jego wznowienia.

Dzielnica

Znaczenie posiada również rejon, w jakim się sklep znajduje oraz kwestia, czy zanosi się na otwarcie nowych sklepów w sąsiedztwie, zwłaszcza w nowobudujących się dzielnicach. Dużo zależy od tego, czy sklep znajduje się w dzielnicy zamożnej czy ubogiej oraz czy obok sklepu jest mieszkanie; podwyższa to znacznie jego wartość. Są pewne obwody, a zwłaszcza ulice, gdzie handel nie idzie i gdzie sklepy stale przechodzą z rąk do rąk; czasem nawet dość trudno jest stwierdzić przyczynę. Często sklepu nie da się utrzymać np. z powodu bliskości ulicznego targu dostawców z wózkami.

K. L.

Wszystko ma swój powód

Kolegów starających się zgłębić zagadnienia brytyjskiego rynku pracy zainteresuje z pewnością informacja, że w ciągu jednego tylko miesiąca kwietnia br. zanotowano na terenie W. Brytanii 199 zatargów w przemyśle połączonych ze strajkami.

Połowa tych strajków zakończyła się po jednodniowej przerwie w pracy. Wzięło w nich udział 14.200 pracowników. Dwudniowych strajków było 40 z 5.000 zaangażowanych osób. 18 strajków trwało przez trzy dni i objęło 4.700 strajkujących. Od 4 do 6 dni — 26 strajków z 7.700 pracownikami i wreszcie 15 sześciodniowych strajków obejmujących 6.300 osób. Rejestr ten nie uwzględnia strajkujących, którzy nie byli bezpośrednio zainteresowani w strajkach, lecz wstrzymali się od pracy przez solidarność zawodową i kontakty związkowe.

Tak wygląda ten jakby krótki raport z pola walki za okres trzydziestodniowy.

Brytyjskie Związki Zawodowe walczą systematycznie o prawa dla swoich członków. Wszystkie ustawy i przepisy, które obecnie ochraniają pracę i życie robotnika brytyjskiego, są wynikiem długoletnich wysiłków i zmagań. Ta nieustająca działalność zaznacza się już na każdym małym odcinku Związków lokalnych i tą drogą, z dołu do góry, Związki zdobyły ogromne wpływy i dużą niezależność. Obecnie są w mocy przysporzyć wiele kłopotów nawet własnemu rządowi, opierającemu się na tych właśnie Związkach.

Przypatrując się temu procesowi społeczno-politycznemu łatwiej zrozumiemy, dlaczego prawo przyjmowania do Związku jest tak zazdrośnie strzeżone. Niełatwo jest dzielić się z innymi tym, co z takim trudem wywalczyło się dla siebie.

Miejmy jednak nadzieję, że Związki nie doprowadzą tego „strzeżenia praw" do absurdu i że zdrowy rozsądek, „fair play" i poczucie socjalistycznej wspólnoty robotniczej zwyciężą nad przesądami nieprzyjmowania robotników polskich — we wszystkich bez wyjątku brytyjskich Związkach Zawodowych.

ROL

Listy do Redakcji

„OPORNI" — WBREW WŁASNEJ WOLI

Ostatnio wzrosła nowa kategoria Polaków w W. Brytanii: oficerowie nieprzyjęci do PKPR. Fakt ten rzuca szczególne światło na PKPR jako instytucję rzekomo demobilizującą żołnierzy PSZ i w zupełnie nowym świetle stawia utrzymywanie kategorii „opornych". Jeżeli bowiem przyjęcia do PKPR można odmówić, to nie wolno nikogo zmuszać, aby się do PKPR zgłaszał!

Byłoby pożądane, aby Gen. Insp. PKPR odpowiedział na następujące pytanie:

1. Jakie są kryteria przyjęcia względnie nieprzyjęcia oficera PSZ do PKPR (czy to prawda, że zależy to m.i. od ... kategorii zdrowia?)

2. Czy oficerowie nieprzyjęci do PKPR zostaną zdemobilizowani, a jeżeli tak, to dlaczego głosi się nadal zasadę, że demobilizacja możliwa jest tylko albo w Polsce, albo w PKPR?

3. Co ma się stać z oficerami nieprzyjętymi do PKPR (czy zostaną zmuszeni do emigracji?)

Stwierdzam, że wśród nieprzyjętych są oficerowie nigdy niekarani i niepodejrzewani o żadną działalność polityczną, a więc ewent. kryteria moralne i polityczne odpadają!

Należy poza tym zwrócić uwagę na niewyjaśniony dostatecznie fakt, że szeregowi przyjmowani byli do PKPR bez zastrzeżeń i natychmiast, lecz oficerowie musieli składać podania. Oficerów zaczęto przyjmować do PKPR w większych ilościach dopiero, gdy większość szeregowych już się zapisała, natomiast odpowiedzi odmowne zaczęły napływać jeszcze później.

„*OPORNY*"

(Nazwisko autora znane redakcji)

Dziękujemy za zwrócenie uwagi na ten nowy problem. Postaramy się zasięgnąć bliższych informacji w tej sprawie, aby podać je do wiadomości publicznej.

„DOM KOMBATANTA" NIE DLA PAŃ W NYLONACH

Liczne rzesze członków naszego Stowarzyszenia oczekują z niecierpliwością otwarcia Domu Kombatanta w Londynie. Spodziewamy się wszyscy, że da on możność przez swój hotel taniego i wygodnego zatrzymania się w czasie pobytu w Londynie. Noclegi powinny być tanie, nie droższe niż w hostelach utrzymywanych przez brytyjskie organizacje społeczne. Pamiętajmy, że żołnierz przyjeżdża dziś do Londynu przeważnie w poszukiwaniu pracy, że jest w przededniu demobilizacji i przy pierwszych krokach w cywilu każdy grosz jest mu potrzebny. Restauracja Domu Kombatanta winna zapewnić tanie, proste i dobre posiłki. Nawet ten, kto może poświęcić tylko szylinga, żeby coś przegryźć, musi mieć możność, tak jak w każdej kantynie czy gospodzie żołnierskiej, żeby coś za to uzyskać.

Atmosfera Domu Kombatanta musi być miła, dobrze czuć się w nim powinien każdy członek Stowarzyszenia. Nie można dopuścić do tego, ażeby Dom Kombatanta zmienił się w luksusową restaurację, przepełnioną tłumem wytwornych pań w nylonach, w lokal nie mający nic wspólnego z nastawieniami i celami Stowarzyszenia i z życzeniami jego członków. Dom Kombatanta stać się winien prawdziwym domem dla żołnierza polskiego, który znalazł się przejściowo na obczyźnie.

Glasgow.

W. A.

(Nazwisko autora znane redakcji)

Zarząd Domu Kombatanta, który zapoznaliśmy z treścią listu Kolegi, pragnie za naszym pośrednictwem zapewnić Kolegę, że właśnie po tej myśli idą zamierzenia organizatorów Domu i jego Zarząd dołoży wszelkich starań, aby nic nie zdołało wypłoszyć prawdziwie kombatanckiej atmosfery z murów tego ogniska SPK w Londynie.

Praca na statkach rybackich

Pisaliśmy w swoim czasie o Ośrodku Szkolenia Rybołóstwa Morskiego w Aberdeen (Nr. 12 „Naszego Znaku"). Dowiadujemy się, że trudności przy zatrudnianiu Polaków w tym zawodzie zostały przełamane. Spośród byłych uczniów tego Ośrodka 74 pływa już na statkach brytyjskich. Dzięki dyplomom Szkoły uzyskali oni od początku pełne prawa rybaka, co zazwyczaj osiąga się po paroletnim pływaniu.

Praca jest ciężka, ale warunki doskonałe. Rybak zarabia na morzu £1.— dziennie, w porcie 14 sh., dochodzą do tego procenty od połowu, które umożliwiają przekraczanie £50.— miesięcznie. Kilku uczniów po pierwszym 9-dniowym pływaniu otrzymało £18.— już po uiszczeniu podatku. Rybacy otrzymują kilkakrotnie większe racje żywnościowe, niż ludność W. Brytanii, 350 papierosów tygodniowo po niskiej cenie, 2 butelki rumu na tydzień i 4 butelki soków owocowych.

Ośrodek ma uruchomić obecnie nowe kursy dla oficerów i podoficerów. Poza szkoleniem na marynarzy będzie specjalna klasa dla kucharzy okrętowych oraz wyrobu sieci, przetwórstwa ryb i handlu rybnego.

Kandydaci winni się zgłaszać o szczegółowe informacje pod adresem: *Polish Fishery Training Centre, Lynn Park Camp, Milltimber, nr. Aberdeen.*

Nowe warunki życia kolegów naszych w Niemczech

Byli jeńcy wojenni w Niemczech rozpoczęli już częściowo pracę w ramach ochotniczego zaciągu do C.M.L.O., przeprowadzanego przez władze brytyjskie. Tworzone są grupy oparte w miarę możności na kwalifikacjach zawodowych. Tak np. w Hamburgu pracuje już *Port Operating Group*, zajmująca się wyładunkiem statków. Zarówno robotnicy, jak i średni personel kierowniczy, składa się z Polaków. Wszyscy przeszli odpowiednie przeszkolenie pod kierownictwem instruktorów brytyjskich.

Robotnicy ci noszą *battle-dress'y* przefarbowane na niebiesko, na berecie znak B.A.O.R.-u. Mieszkają w koszarach, otrzymują wyżywienie z magazynów brytyjskich według norm nieco niższych od żołnierzy brytyjskich, na ogół jednak wystarczających. Płaceni są częściowo w markach (ta część płacy nie przedstawia żadnej wartości), oraz w walucie B.A.O.R.-u. Kwota wypłacana w tej ostatniej formie wystarcza na wykup racji z kantyny NAAFI.

Podjęcie pracy zawodowej i pewna normalizacja stosunków powinny wpłynąć dodatnio na poczucie zatrudnionych.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Grescent, Edinburgh.

WOLNE POSADY

POTRZEBNY KUCHARZ z praktyką kontynentalną. Warunki do omówienia. Zgłoszenia bezpośrednio do firmy: Fr. SCHMIDT, Caterers, 41, Charlotte St., Fitzroy Square, London W.1.

POTRZEBNI wykwalifikowani PRACOWNICY DO POLEROWANIA WYROBÓW MOSIĘŻNYCH.

POTRZEBNY MALARZ z pewnym doświadczeniem w malowaniu i wykończaniu metali na wzór antyków.

POTRZEBNY ODLEWNIK w brązie i mosiądzu.

Stawki płac od 2/3 do 2/11 za godzinę, zależnie od kwalifikacji Zgłoszenia kierować bezpośrednio do pracodawcy: PAUL ESCARE Ltd., Bardwell Street, London N.7, Tel: NORth 2241-42.

DWAJ ELEKTROMECHANICY mają możność podpisania kontraktu na pracę do warsztatu produkcyjnego w Brazylii. Przeszkolenie nastąpi przed wyjazdem, na terenie Anglii. Sprawa wynagrodzenia do omówienia. Zgłoszenia kierować: Biuro ,Informacji i Porad S P K, 20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

PRZEDSIEBIORSTWO HOTELOWE potrzebuje służby domowej, ogrodników, kucharzy, i innych wykwalifikowanych i pół-wykwalifikowanych pracowników służby hotelowej. Zgłoszenia w języku angielskim kierować do: SUNFIELD CHILDREN'S HOME Ltd. Clent Grove, Clent, Stourbridge, Worcs.

PLAKAT INFORMACYJNY BIP-u

Wydany został plakat informacyjny o zakresie działalności BIP'u. Został on rozesłany Kołom SPK. Ponieważ często dochodzą do nas skargi, że liczne rzesze naszych kolegów nie wiedzą dotychczas o istnieniu BIP-u, prosimy o wykorzystanie tego plakatu dla ich poinformowania. Plakaty należy wywiesić w miejscu widocznym w kantynach, świetlicach itp.

Jeżeli jakieś Koło, zostanie pominięte przy rozesłaniu plakatów, co jest zawsze możliwe wobec odbywających się przemian dyslokacyjnych w terenie, prosimy zwrócić się wprost do BIP'u o ich nadesłanie, odnosi się to również do grup polskich niezorganizowanych jeszcze z tych czy innych względów w Koła Stowarzyszenia. Mamy tu na myśli przede wszystkim hostele robotnicze. Na każde żądanie wyślemy plakat informacyjny BIP-u.

DZIAŁALNOŚĆ BIP'u W ZAKRESIE ZATRUDNIENIA W OSTATNIM MIESIĄCU

Dotychczasowe doświadczenie w dziedzinie zatrudnienia Polaków w W. Brytanii wskazuje na to, że jeżeli chodzi o osoby o kwalifikacjach średnich i wyższych (technicy wszelkiego rodzaju, personel biurowy, rzemieślnicy o wysokich kwalifikacjach itd.) to trudności leżą w zasadniczym stanowisku zarówno władz brytyjskich, zajmujących się zatrudnieniem, jak i niektórych związków zawodowych. W. Brytania jest zainteresowana w pozyskaniu sił roboczych w kilku podstawowych zawodach, często posiada natomiast nadmiar własnych pracowników o kwalifikacjach wyższych. Dla właściwego rozmieszczenia Polaków w brytyjskim życiu gospodarczym konieczne jest przede wszystkim usunięcie tych zasadniczych oporów.

BIP złożył w **Ministry of Labour** memorandum przedstawiające nasz punkt widzenia w sprawie zatrudnienia różnych kategorii Polaków w W. Brytanii. Powiedziano tam szczerze o wszystkich bolączkach, o trudnościach zarówno od strony brytyjskiej, jak i naszej własnej. Zastanowiono się nad środkami, które mogłyby doprowadzić do rozwiązania zagadnienia w sposób zapewniający obopólne korzyści.

Ponieważ zatrudnienie odbywa się przez lokalne urzędy pracy (**Labour Exchange Offices**) BIP rozesłał wszystkim tym urzędom okólnik informujący o tym, że BIP posiada w swojej kartotece szereg fachowców poszukujących pracy. Wymieniono podstawowe ich grupy i proszono o pomoc w znalezieniu pracy.

Jednocześnie BIP rozpoczął nawiązanie kontaktów bezpośrednich z wielkimi przedsiębiorstwami i związkami różnego rodzaju przedsiębiorstw przez wysyłanie listów zawiadomiających o działalności BIP'u w zakresie pośrednictwa pracy i stwierdzających możność polecenia fachowców zgodnie z zainteresowaniami danego przedsiębiorstwa. BIP składał również oferty indywidualne na ogłoszenia o wakujących posadach, które ukazują się w różnych czasopismach fachowych.

GLASGOW OBJETY DZIAŁALNOŚCIĄ BIP'u

Duże skupisko Polaków w Glasgowie, a w tym znaczna ilość członków SPK, nie posiadało dostatecznej obsługi informacyjnej. Aby zaradzić temu chociażby częściowo, postanowiono, że kierownik Oddziału Edynburskiego BIP-u udzielać będzie bezpłatnych porad i informacji w Glasgow w każdy piątek od godz. 14.30 do 18-tej pod adresem: 5, Park Grove Terrace.

OBSŁUGA OBOZÓW CYWILNYCH

SPK w porozumieniu ze Zjednoczeniem Polskim postanowiło udostępnić obsługę BIP-u mieszkańcom obozów cywilnych. Ta kategoria naszych rodaków znajduje się w warunkach cięższych, aniżeli mieszkańcy obozów PKPR i dotychczas nawet pod względem uzyskania potrzebnych im informacji mieli oni gorsze możliwości. Plakaty informacyjne BIP-u rozprowadzone zostaną po obozach cywilnych z zaznaczeniem, że mieszkańcy mogą korzystać z pomocy BIP-u.

SPECJALNY NUMER „BIULETYNU INFORMACYJNEGO"

W dniu 1 sierpnia b. r. ukaże się specjalny podwójny numer Biuletynu Informacyjnego (organ Koła A. K.) poświęcony w całości Powstaniu Warszawskiemu.

W numerze: Wywiad z Gen. Borem: „Walki w Warszawie w ramach akcji Burza"; Jan Nowak: „Pomyłka Rosji"; Kpt. Jerzy: „Burza w czasie Powstania"; Julian Ł.: „Podziemne władze cywilne"; Tadeusz Zawadzki: „Aspekt społeczny Powstania"; Stanisława Kuszelewska: „Powstanie w oczach obcych"; Jan Swój: „Silniki nad Warszawą"; K. Żryw-Szternal: „Mokotów w walce"; Jadwiga Kondracka: „Jeden pociąg i dwa miasta"; Produkcja powstańcza; Depesze; Zestawienia statystyczne i in.

Cena numeru 1/6., do nabycia we wszystkich kioskach.

Adres Redakcji i Administracji: 167, Westbourne Grove, W.11. Tel. BAY - 5810.

Redaguje: Wydział prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20. Queen's Gate Terrace, London. S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Dowód niewoli

Rozmaicie można było ... nie przybyć z Europy Środkowo-Wschodniej do Paryża, na 12-ty lipca 1947, gdy zbierała się narada państw europejskich w sprawie obwieszczonej przez Sekretarza Stanu Marshalla gotowości Stanów Zjednoczonych Ameryki dopomożenia Europie.

W ustalaniu składu tej narady wchodziło w rachubę 25 państw europejskich, to znaczy, z wyłączeniem Niemiec, które nie mają jeszcze własnego ustroju i władz po wojnie, można by powiedzieć, wszystkie.

Można by powiedzieć, wszystkie, gdyby nie małostkowe pominięcie Hiszpanii, małostkowo też niedopuszczonej już w połowie r. 1945 do niedobranego grona Narodów Zjednoczonych. Jest ona obecnie stale wyświecana ze współżycia międzynarodowego dlatego, że przed dziesięciu laty zrzuciła zamach komunistyczny, za co należy się jej wdzięczność powszechna, okupując to jednostronnością rządów zwycięskiego w wojnie domowej jen. Franco, co jest wadą mniejszą niż tamta walna zasługa. Wszyscy rozumni ludzie w świecie, z najwybitniejszymi kierownikami politycznymi państw włącznie, uznają, że tak jest, ale czegóż się dziś nie robi dla ugłaskiwania Rosji i zatkania gęby urzeczonym przez nią świętoszkom demokracji w różnych krajach, których sto razy gorsze samodzierżawie moskiewskie nie razi, ale hiszpańskie nastroszenia się przeważnie samoobronnego pochodzenia kolą w oczy. W tym przypadku niedorzeczne samo w sobie wyłączenie nawet z gospodarczej współpracy Hiszpanii, pozostającej w wymianie towarów z wieloma krajami, ma przynajmniej tę dobrą stronę, że odebrało Rosji możność posługiwania się tym łatwym pozorem przeciw wielkiemu przedsięwzięciu pomocy amerykańskiej dla zespolonej Europy.

Otóż z 25 państw w pierwotnym zamierzeniu Rosja odpadła w naradzie wstępnej trzech państw Bevin-Bidault-Mołotow w Paryżu od 27.6.47 do 2.7.47, zaskoczonej odmową rosyjską. Nazajutrz, 3.7.47. Wielka Brytania i Francja zaprosiły na naradę wszystkie inne państwa w liczbie 22 a z zapraszającymi 24. Na naradę rozpoczętą w Paryżu 12.7.47 przybyło 16 państw a 8 odmówiło.

Ważyło się przez dziesięć dni. Udział wszystkich państw europejskich z zachodniej strony tzw. żelaznej zasłony był od początku niewątpliwy — (bo i jakże być państwem europejskim a nie uczestniczyć w takiej naradzie?) — i to nie zawiodło do końca. Ale co się stanie na wschód od żelaznej zasłony gdzie włada Rosja? Finlandia już zgłosiła przystąpienie, Czechosłowacja również z zastrzeżeniami, Węgry objawiły chęć udziału, ale w ostatniej godzinie odmówiły wszystkie lub odwołały poprzednie zgłoszenie — (okazało się, że można być państwem europejskim i ... nie chcieć uczestniczyć w takiej naradzie) — tak, iż nie ma wyjątku. Albania, Jugosławia, Rumunia, Bułgaria, Węgry, Czechosłowacja, Polska, Finlandia odpadły.

Osiem państw, właśnie najbardziej potrzebujących pomocy, nie pragnie, nie chce, odrzeka się, unika, odwraca się tyłem.

Zaletą tego obrazu jest jego wyrazistość.

Mogło być inaczej.

Mogło być tak, że wszystkie zrazu przyjmą, niby nigdy nic, choć Rosja odmówiła. Mogło być tak, że niektóre przyjmą a inne nie. Mogło być tak, że przyjąwszy zrazu, potem się usuną, wszystkie lub niektóre.

Obraz byłby zamazany. Ten tak, tamten siak, jeden dlatego, drugi dla czegoś innego, poniektóry wcześniej, poniektóry później. Jak tu, w rozmaitości stanowisk, chwil, uzasadnień, dostrzec jedną rękę?

Ale nie. W ogóle nie pokazali się na naradzie. Przed jej rozpoczęciem wyciekli wszyscy sznurkiem i . . . na sznurku.

* * *

Wiele można w świat wmówić lub przynajmniej wmawiać.

Można stwierdzić, że np. w Polsce jest rząd jedności narodowej, że są wybory, że istnieje prawo i wolność itd., że podobnie jest w Rumunii czy Bułgarii itd.

Nie tylko można tak twierdzić, ale nawet codziennie się tak twierdzi.

Nie tylko można tak twierdzić, i nie tylko tak się twierdzi, ale można udawać na Zachodzie, że się w to wierzy, i są tacy, którzy powiadają, że wierzą.

Ot, na przykład, w obradach Izby Gmin, gdy mowa o sprawach polskich, zawsze się znajdzie ktoś lub paru ktosiów, którzy niby to najpoważniej w świecie mówią o rządzie jedności narodowej, o wyborach, o prawie, o wolności itd. w Polsce, a podobnie w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Gadaj tu z takim!

Ale czy można sobie wyobrazić, że ten czy ów wielbiciel Rosji i jej rządów w dziesięciu niby wolnych krajach wstanie w Izbie Gmin i powie:

— Gentlemen, narody Europy Środkowo - Wschodniej nie chcą żadnej pomocy gospodarczej, żadnych towarów czy maszyn, żadnych dolarów. Mają wszystkiego w bród, przelewa się, nie wiedzą co robić z tym przytłaczającym nadmiarem dostatku. Na dobitkę jeszcze i Rosja teraz zwozi do nich co się zmieści i więcej niż się mieści, zasypując je darami swej przebogatej wytwórczości jak z rogu obfitości, byle brali, darmo, bo w Rosji nie wiadomo już co robić z żywnością, gdy ludzie chorują milionami i dziesiątkami milionów z przejedzenia, z odzieżą, gdy nawet najswobodniejszy zbytek nie może opróżnić składów, z urządzeniami domowymi, na które nawet w nieprzebranych ilościach pałaców, court'ów, will i home'ów rosyjskich brak po prostu miejsca, tyle tego wytwarza się codziennie. Po co im w tych krajach koło Rosji jakiejś pomocy amerykańskiej dla gospodarczej współpracy europejskiej? Im się to po prostu nie mieści w spokojnych i wolnych od trosk głowach. Nie mogą zrozumieć czego tam znowu od nich chcą, z czym się naprzykrzają, czym ich zanudzają, gdy chcą i mogą cieszyć się własnym dobrobytem. Toż to oczywiste, że musieli odmówić udziału w niewczesnych naradach, których pomysł zrodził się z jakiegoś zabawnego nieporozumienia wśród zachodnich biedaków, nie wiedzących, jak można żyć na świecie. No i odmówili, wzruszając ramionami.

* * *

Nie, takiego przemówienia nikt nie wygłosi w Izbie Gmin i nikt nigdzie.

Osiem państw Europy Środkowo - Wschodniej, wyniszczonych wojną i zbiedniałych, niedożywionych i nieodzianych, powiada, że niczego im nie potrzeba i nie chcą w ogóle z nikim naradzać się w sprawie współpracy i pomocy gospodarczej.

Jest to najdobitniejszy dowód zupełnej niewoli: im nie wolno mówić, co myślą i czego chcą, muszą przeczyć własnym pragnieniom, odmawiają tego ku czemu się rwą.

Jest to widok zupełnie taki jak ów niezliczonych skazańców przed wyrokiem w tzw. rozprawach sądowych sowieckich, doprowadzonych do tego, że zeznają wszystko jak im kazano.

Tym razem z człowieka-skazańca przeniesiono to potworne oszustwo na narody skazane na niewolę: mówią inaczej niż chcą i wiedzą.

I chyba też tym razem już ostatecznie przebrano miarę.

W ciągu dziesięciu dni od zaproszeń do odmów nacisk rosyjski, tu od razu skuteczny, ówdzie wymuszający, działał w oczach całego świata.

Gdy p. Bliss-Lane, składając urząd ambasadora Stanów Zjedn. Ameryki w Polsce, stwierdzał, że tzw. rząd w Warszawie całkowicie podlega rozkazom Moskwy, a jednocześnie p. Cyrankiewicz bałamuci samodzielnością p. Bevina, gdy p. Nagy piętnował za granicą samowładztwo rosyjskie na Węgrzech a p Tildy'emu kazano przeczyć temu w Budapeszcie, gdy w Rumunii p. Maniu milczeniem krzyczy prawdę a p. Groza ją zakrywa, można jeszcze udawać, że ... nie wiadomo, że ... niepewne, że ... może tak a może nie.

Ale ponurego dowodu niewoli, jakim jest ze strony rządów ośmiu państw Europy Środkowo-Wschodniej odmowa współpracy i pomocy, której narody ich najgoręcej pragną, nic już nie przesłoni i nie wydrze ze świadomości świata.

STANISŁAW STROŃSKI

Pochwała latania

Czy byłeś kiedy chmurą?

Niewielką, szarą chmurą, co po błękitnym niebie gładko płynie? Co w słońcu się kąpie, ku górze wypiętrza, coraz to inne kształty przyjmując?

Co czasem, porywem schwycona, wysoko, wysoko się wzbija, aż brylantami lodu ociężała spada raptownie na ziemię?...

Czy byłeś chmurą, co pioruny krzesać mogła? Hukiem ziemię napełniać, ciemności błyskawicą rozświetlać?

A czy byłeś kiedy taką, co z innymi na niebie w sojusze wszedłszy, majestatycznie, w gromadzie, w zgodzie i harmonii nadspodziewanej — obok i pośród innych posłusznie szła?

Ja byłem.

A czy byłeś kiedy ptakiem?

Małym, zwinnym. I szybkim, jak strzała z łuku puszczona!

Co, choć na ziemi mieszka — w przestworzach żyje, bo tam jest jego świat i życie.

Co, choć z ludźmi obcuje ich się nie bojąc — szczęśliw jest, gdy od nich odszedłszy, w górę poleci!

Czy byłeś takim, co może wzbić się wyżej, i wyżej, i wyżej — aż wszystko co brudne zniknie i w monotonię bezbarwności się zmieni?

Czy byłeś ptakiem, co od szarości deszczowego dnia, od szarości i brudu tego świata, jak ołów ciężką i ponuro siną chmurą przykrytego, chmurą obłudy i fałszu, zakłamania i nienawiści — uciec może i do słońca wyskoczyć, zapomniawszy o ziemi na chwilę?

Albo co wędruje gdy mu źle tu, gdy zimno czy niewolnie do krain, gdzie i dobrze, i ciepło jest, i swobodnie?

Co granic na ziemi nie widzi, różnic w ludziach nie znajduje, a świat mu cały jest domem?

Ja byłem.

A wiatrem? Czy byłeś kiedy wiatrem?

Co pędzi i huczy, o gałęzie drzewne się ociera, dymem kominów się bawi i z sukienkami dziewcząt przekomarza?

Co, walcząc z chmurami i deszczem, jasność ziemi odkrywa, lepszość świata ukazuje a uśmiech smutnym twarzom daje?

Albo takim, co w podwórko wpadłszy, hałasu narobi, świstem przeciągłym zawyje, korkociągiem w górę wyrwie — i tyle go widzisz!?

Czy byłeś kiedy wiatrem, co postrach sieje i grozę?

Co drzewa łamie, domy niszczy, urodzaje niweczy i nieszczęście przynosi?

Ja niestety byłem . . .

A gwiazdą?

Co sama na czarnym niebie wisi. Sama i z miliardami innych. Co swoją małość zna i przynależność do masy uznać musi.

Co z dala na ziemię patrzy, uśpioną i przez chwilę chociaż spokojną i cichą, bo tętnem miłości pulsującą — a nie wzajemnej nienawiści.

Gwiazdą co, gdy czas jej przychodzi blednąć musi i w nicość na błękicie porannego nieba się zamienić . . .

Czy byłeś taką gwiazdą?

Ja byłem.

HOBBY PILOT

Kiedy wlazłeś między wrony ...

Second turning to the right

Tydzień temu mówiliśmy ogólnie o liczbie mnogiej w języku angielskim. Teraz od hurtu przechodzimy do detalu, biorąc na początek geografię.

Nazwy rzek, łańcuchów górskich, mórz, oceanów, zatok, archipelagów i kanałów, zrośnięte są nierozerwalnie z przedimkiem określonym. „*Russia only wants to take possession of the Persian Gulf in the Indian Ocean and of the Dodecanese in the Mediterranean as well as of the Suez Canal, Panama Canal and of the mouth of the Thames and Hudson, besides, she wants extend her protectorate to the Alps*" (Rosja chce posiąść tylko Zatokę Perską nad Oceanem Indyjskim i Dodekanez na Morzu Śródziemnym, równie jak Kanał Sueski, Kanał Panamski oraz ujście Tamizy i Hudsonu, oprócz tego zamierza rozszerzyć swój protektorat na Alpy). Także niektóre kraje i państwa domagają się tego „*the*", więc np. „*the Ukraine*", „*the Netherlands*" itd. „*During the peace conference the Russian representatives of the Ukraine maintained that the Netherlands menaced the world peace*" (Podczas konferencji pokojowej rosyjscy przedstawiciele Ukrainy twierdzili, że Holandia zagraża pokojowi świata).

„*Poland*" zalicza się do tych krajów, które podobnie jak „*Great Britain*" ba, co więcej, jak „*Russia*", obchodzą się bez przedimka Tak samo i części świata, więc „*Asia*", „*America*", „*Africa*", „*Australia*". O Europie zadecyduje dalszy rozwój wypadków. Być może będziemy mówili: „*There was a Europe before the second world war*" (Była sobie niejaka Europa przed drugą wojną światową).

Nazwy pojedyńczych wysp, jak np. Ceylon, Cyprus, Malta itd. obywają się bez przedimka określonego. „*There is estimated that more than 25 per cent. of the population of Malta are illiterate. Education is not compulsory: firstly, because there are not enough schools, secondly, because fathers must make their boys start earning their living at six and seven if they are to have enough food to live*" (Ocenia się, że 25% mieszkańców Malty stanowią analfabeci. Nauczanie nie jest przymusowe — po pierwsze, dlatego że nie ma dosyć szkół, po drugie, że ojcowie muszą robić tak, by ich synowie zaczęli zarabiać na życie od szóstego czy siódmego roku, jeżeli mają mieć dość jedzenia, by żyć). „*In the two islands, Zanzibar and Pemba, there is a total population of 235,428 .... The medical services are very limited, and hundreds of children suffer yearly from preventable diseases. Education, also, is for the few rather than for the many*" (Na dwu wyspach, Zanzibarze i Pembie, całe zaludnienie wynosi 235,428.... Służba zdrowia jest bardzo ograniczona i setki dzieci cierpią rok rocznie na choroby, którym dałoby się zapobiec. Nauczanie także jest raczej dla nielicznych niż dla wielu — z książki „*One King*" (jeden król) D. Tangye'go).

Następnie, jeśli idzie o nazwy miejscowe, dr. A., na Boga żywego, nigdy nie mów taksiarzowi, że chcesz jechać na „*the Oxford Street*"! Spostrzeże w tempie *blitzu*, że ma do czynienia z frajerem-cudzoziemcem. Wszystkie ulice, więc także i ślepe, że choć oko wykol, równie jak głuche zakamarki, place, skwery — a jest całe mnóstwo terminów: *street* (ulica) i *high street* (nie jest wysoka!) i *high street* (szosa), *place* (nie oznacza „placu" lecz miejsce, miejscowość), *square* (plac — niekoniecznie kwadratowy lub czworoboczny), *terrace* (niekoniecznie tarasowaty), *circus* (kółko, niekoniecznie okrągłe), *gardens* (ogrody, ale czasem bez jednego drzewa i bez trawnika), *mews* (stajnie), *close* (zagroda), *croft* (także zagroda), *grove* (gaj, lasek — ale nie musi być z drzewami), *crescent* (półksiężyc), *avenue* (aleja, droga, ulica), *road* i *high road* (trakt, gościniec, przyczem pewne ulice zwą się „*Avenue Road*"), *green* (murawa, trawnik), *lane* (uliczka, zaułek), *row* (szereg, rząd), *gate* (brama), *ground* (płaszczyzna), *way* (droga), *path* (ścieżka), *hill* (pagórek), *buildings* (zabudowania), *park*, *villas* (wille), *bush* (krzak, gąszcz), *vale* (dolina), *drive* (aleja), *rise* (podjazd, droga idąca do góry), *field* (pole), *end* (koniec), *hall* (dwór), *court* (dwór, boisko), *lea* (pastwisko, łąka), *chase* (polowanie), *wood* (las) itd. itd. oraz kombinowane, więc *park-gardens*, *lane-gardens* itd. — otóż te wszystkie, tak rozmaicie nazywane ulice nie przybierają przedimka. „*In England the idea is that it is the address that makes the man. Doctors in London are crowded in Harley Street, solicitors in Lincoln's Inn Fields, second-hand bookshops in Charing Cross Road, newspaper offices in Fleet Street, tailors in Savile Row, car-merchants in Great Portland Street, theatres around Piccadilly Circus, cinemas in Leicester Square, etc. If you have a chance of replanning London you can greatly improve this idea. All green-grocers should be placed in Hornsey Lane (N. 6), all butchers in Mile End (E.1.), and all gentlemen's conveniences in Bloomsbury*" (W Anglii panuje wyobrażenie, że adres robi człowieka. Doktorzy w Londynie są stłoczeni na Harley Street, adwokaci na Lincoln's Inn Fields, antykwarnie książek na Charing Cross Road, redakcje na Fleet Street, krawcy na Savile Row, sprzedawcy samochodów na Great Portland Street, teatry dookoła Piccadilly Circus, kinematografy na Leicester Square. Jeżeli masz jaką możliwość przebudowy Londynu, możesz wspaniale udoskonalić tę ideę. Wszyscy sprzedawcy jarzyn winni być umieszczeni na Hornsley Lane (N.6), wszyscy rzeźnicy na Mile End (E.1), wszystkie wygódki dla panów na Bloomsbury (W.C.) — z książki „*How to be an Alien*".

Jeśli tydzień temu (a może dwa?) mówiłem o tym, jak bardzo skomplikowaną rzeczą jest trafić pod wskazany adres, wypada mi zacytować naprawdę śliczny, poetycki adres, jaki podaje Piotruś Pan, bohater dość okrutnej, jak większość angielskich bajek, powiastki pt. „*The Story of Peter Pan*":

— „What's your name?" asked the little boy.

— „Wendy Moira Angela Darling. What's yours?"

— „Peter Pan".

— „Where do you live?"

— „Second turning to the right, and straight on till morning".

(„Jak się nazywasz?" — spytał mały chłopiec. — „W.M.A. Darling". — „A ty jak?" — „Peter Pan". — „Gdzie mieszkasz?" — „Pierwszy zakręt na prawo i prosto aż do rana").

Nazwy pojedyńczych gór (nie łańcuchów i gniazd górskich!) nie dosięga przedimek określony co dotyczy wszystkich gór w Wielkiej Brytanii i większości zamiejscowych, od czego wyjątek stanowi m.in. uparta, stara „*The Jungfrau*". O Tatrach, gdyż są łańcuchem a raczej gniazdem górskim, mówimy „*The Tatra*" ale „Giewont", „Łomnica" itd. „ ... *bold travellers ... seldom ventured far into the Tatra ... One of the remarkable exceptions was an Englishman, Robert Townson, who in 1793 made the first fully authenticated ascent of Lomnica*" (... odważni podróżnicy rzadko zapuszczali się daleko w Tatry ... Jednym z godnych uwagi wyjątków był Anglik, Robert Townson, który w 1793 r. dokonał pierwszego, całkowicie stwierdzonego wejścia na Łomnicę" — z książki V.A. Firsoff'a *The Tatra Mountains*").

Nazwy miast, miasteczek i wsi najlichszych nie mają pretensyj do przedimka. Zatem: Oxford, Vilna (Wilno), Cambridge, Krzemieniec, Stratford-on-Avon, Zaosie. Ale „*the Hague*" (Haga), podobnie jak np. we francuskim „*La Haye*".

Przedimek określony fasują także nazwy narodów, przynajmniej w pewnych sytuacjach natury politycznej, spotykamy się więc w mowie Churchilla ze zwrotem: „.... *the Poles ... are still in the field, recognised by Great Britain and the United States as the sole representative authorities* ..." (... Polacy ... są ciągle na froncie, uznawani przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, jako jedyne władze reprezentatywne .... — przemówienie w Izbie Gmin, dnia 20 sierpnia 1940 r.).

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

SZCZYPTA HYPTA

PODRÓŻE SENORY

Nikogo nie urażę,
ani nie oburzę,
gdy powiem, że prąd nowy
powiał w dyktaturze.

Jak to z gazet, news-reel'ów
i radia wynika —
inowację tę wniosła
— South America!

No, bo czy ktoś wpierw słyszał,
by kiedy Benito
w polityce wyręczał
się swoją kobitą?

Albo, czy by nie była
rzecz to całkiem nowa,
gdyby podróżowała
Ewa Hitlerowa?...

Lub chociaż w tym wypadku
może nie mam racji,
bo Sowiety są przecież
krajem Demokracji —

Ale, czy wielki Stalin
nie byłby zdziwiony,
gdyby ktoś mu przedstawił
plan tournée — *dla żony?*

Wreszcie, czyż wódz Hiszpanii
dzielny władca Franco
mógłby się na czas dłuższy
rozstać z swą bogdanką?...

Nie, chyba dostatecznie
już fakt dowiedziony:
wpierw nie podróżowały
dyktatorów żony...

Objazd, który odbywa
Pani Peronowa,
to bardzo niecodzienna
rzecz i całkiem nowa!

*

Lecz czy ten trud pionierski
potrzebny był komu?
I czy nie lepiej było
zostać jednak ... w domu?

J. HYPT

SPIS RZECZY

NA PACZCE DO MYDŁA ...

Obywatelki i obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Miejcie się na baczności! Po raz pierwszy szczerze zatroskany, ostrzegam was dzisiaj z tej mojej paczki: Czuwajcie! Szczególnie Wy, miłe obywatelki - demokratki.

Co się stało? Nasz rząd warszawski, czyli ich rząd radziecki (filia w Warszawie) — zakwalifikował ostatnio plotkę jako zbrodnię przeciw państwu. Już są procesy „plotkowe", już się parę bab przyznało do plotek... Co więcej już są wyroki skazujące. Gdzie? W Gdańsku. Wojskowy sąd rejonowy gdański skazał za „rozsiewanie plotek" pierwszą trójkę plotkarską na 10, 6 i 3 lata więzienia.

Ugryźcie się więc w język, mili demokraci, bez względu na to, czy zostajecie tu czy jedziecie tam, bo żartów nie ma. Tutaj mogą was porwać do ambasady polskiej albo do konsulatu i tak was zrobią na szaro względnie na czerwono, że się przyznacie do zbrodni plotkowania. Tam zaś fachowo spreparuje was Radkiewicz, tak że sami prosić będziecie o wyrok, w piersi bić się będziecie, a po tym jak Rzepecki dostaniecie amnestię i jak Paszkiewicz pójdziecie w sałdaty bieruckie — zatracając pamięć i poczucie humoru (nie „honoru", bo o ten towar tam w tych sferach teraz trudno jak o pieprz).

A czy wy w ogóle wiecie, mili demokraci, co to jest plotka? Posłuchajcie co pisze o niej zachrypnięty od wrzasku radzieckiego „Głos Ludu". „To jedna z najbardziej zatrutych broni, świadomie stosowanych przez przestępcze, reakcyjne elementy".

Już wiecie, co to plotka. A wiecie kto to te „przestępcze elementy reakcyjne"? To wy!

Wiem, że blady strach padnie na polski Londyn. Na „Orła" i „Ognisko", na jadłodajnie polskie i na Klub Aliancki. Na Egerton Gardens, Place, Crescent i Square. Wiem, że emigracja na całej wyspie przeżyje niejedną straszliwą noc, czyniąc rachunek sumienia z puszczonych w obieg plotek. Wiem, że od dziś żona będzie bała się szepnąć rodzonemu mężowi na ucho pod jedną kołdrą ostatnią plotkę o drogim, lecz niegustownym kapeluszu, znanej divy emigracji i gracji polskiej niejakiej Minoderii-Kryg-Kabotynkiewiczowej. Będzie się bała, bo mąż szelma pod wrażeniem 10 lat więzienia może napisać jutro donos do Kęplicza, że żona jest bez demokratycznego oblicza, czyli że jego „element reakcyjny" ze wspólnego łoża odwala plotki, czyli „popełnia zbrodnię przeciw państwu". Wy w szczególności uważajcie miłe obywatelki, bo to może być wielka broń w rękach mężowskich. Jak który zechce się pozbyć baby, zadenuncjuje za plotki i będzie miał najmniej trzy pełne lata spokoju w domu.

Do najcięższych karalnych plotek — według tegoż wyżej z obrzydzeniem wspomnianego „Głosu Ludu" — należy plotka ... o trzeciej wojnie światowej pomiędzy Rosją i Ameryką. Dziesięć lat. Nie wojny, lecz kryminału. Po niej idzie w kolejności dokuczliwa i wręcz nieprawdopodobna plotka o zamierzonym desancie wojsk angielskich w Polsce. Sześć lat! To znaczy, nie za sześć lat desant tylko sześć lat paki. Następnie idą mniejsze ploteczki tylko po trzy lata od sztuki. A więc:

o nowych falach aresztowań Bezpieki,
o nowych „przesiedleniach" Polaków,
o konfiskatach zboża,
o utworzeniu kołchozów w Polsce,
o unieważnieniu banknotów polskich.

Tak jest, moi mili demokraci! Organizacja w każdej dziedzinie. Wzięli już „za mordę" przekleństwa, egzaminy dojrzałości, uniwersytety, Mikołajczyka — teraz dobrali się do plotek. Planowanie, programowanie i ... nawalanie nerwowe w każdej dziedzinie. Dlatego są tak wstrząśnięci plotkami, bo ... trzęsą portkami, moi mili. Boją się własnego cienia i cienia prawdy. Przemyślałem do głębi tę sprawę i doszedłem do wniosku, że celem uniknięcia przez was kłopotów powinienem podać wam, choćby na prędce skomponowaną, naszą własną listę plotek, których należy unikać jak rozmów z Borejszą w Londynie i spotkań z Brodzkim w charakterze „posła" z kraju w — „Cumberlandzie".

Strzeżcie się więc plotki o tym:

1) *że Polska znajduje się w sferze wpływów Rosji i dlatego odmówiła współpracy z Zachodem,*
2) *że Lebiediew ma wpływ na Cyrankiewicza,*
3) *że Stalin zabrał Lwów i Wilno,*
4) *że Mołotow całował się z nieboszczykiem Ribbentroppem,*
5) *że z Polski wywieziono choćby jedno źdźbło słomy do „kulturnego" sąsiada wschodniego,*
6) *że mołojcy Czerwonej Armii nie widzieli przed rokiem 1939 zegarków,*
7) *że Anders jest źle widziany przez Bieruta, a Żymierski nie lubi Bora,*
8) *że Pruszyński źle żyje z papieżem i że w ogóle pobiera jakiekolwiek pieniądze ze skarbu bierutowskiego,*
9) *że Gomółka nazywał się dawniej „Ementaler", ale zmienił nazwisko ze względu na antagonizmy szwajcarsko - rosyjskie,*
10) *że Kot z sympatii dla ambasady polskiej w Londynie prosił o zmianę nazwiska na Katz z przydomkiem „Obrotny" (analogia do „Suchy"),*
11) *że gen. armii polskiej Iwan Wsiewołod Kawiorenko — jest pochodzenia rosyjskiego,*
12) *że Stańczykowa została „Miss Polonią" w Ameryce i w związku z tym, przewiduje się odwołanie Winiewicza do centrali N.K.W.D. w Warszawie.*

Uff! Trudny rejestr i pobieżnie naszkicowany. Jedynie celem odstraszenia was od „zbrodni przeciw państwu".

Tak, moi mili demokraci, nie chcę napawać was strachem, ale obawiam się, że nasz rząd londyński nie zarazi się tą warszawską inowacją kryminalną, a wtedy biada nam! Ani pary z gęby o Ciołkoszu i Pragierze, ani mru-mru o Gackim i o Rojku! Ani jednego szeptu o Auguście Mocnym i o Tomaszu z Arciszewskinu! O nikim i o niczym! Nawet nie o tym, że podobno ... była druga wojna światowa i że podobno jest pokój — czego wam i sobie życzy

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

KWADRATOWA SPIRALA

W poniższą „spiralę" należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

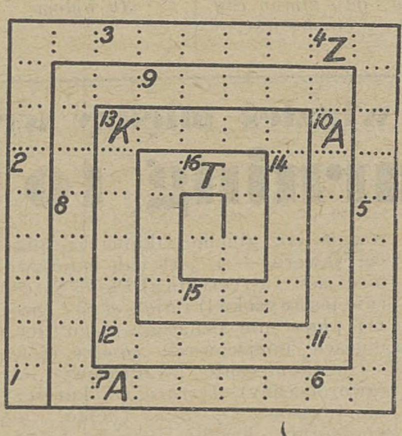
Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą — następnego. Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

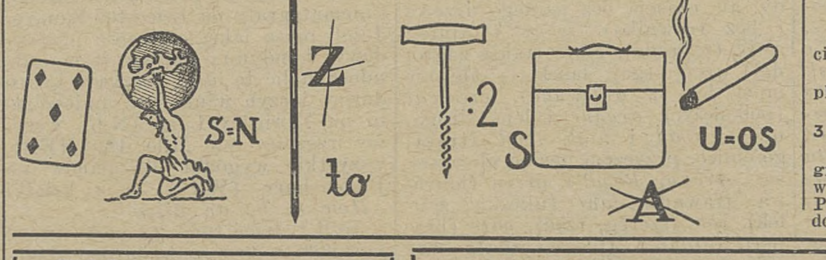
1. Np. głosowa.
2. Jest w każdym roku kościelnym.
3. Może być w cyrku albo geometrii.
4. Ani stąd, ani stamtąd.
5. Źle? — Nie, przeciwnie!
6. Wergiliusz ją napisał.
7. Może być lekki, średni lub ciężki.
8. Tyle ich jest w milionie.
9. Z małej może być duży deszcz.
10. Bezsens, niemożliwość.
11. Gordon Richards.
12. Można spać na nim lub . . . z nim.

Spróbuj...

13. Np. ze śliwek.
14. Zamieszanie, chaos, bezład.
15. Oczywiście, że koni!
16. Niedużo.



REBUS



TROCHĘ O WSI

Na polu pasły się krowy, pilnowane przez pasterzy. Suma nóg wszystkich krów i pasterzy razem równała się 256. Gdyby krowy miały tylko po dwie nogi, a pasterze po cztery — nowa suma nóg byłaby 140.

Ile krów było na pastwisku?

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 30 lipca br. (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (52, Halton House. 20—23. Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w 31 numerze „Polski Walczącej".

* * *

Dzień 2 sierpnia b.r. jest terminem nadsyłania rozwiązań z tego numeru dla czytelników z poza Wysp Brytyjskich.

Nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w Nr. 32 „Polski Walczącej"..

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 27

Szarada: Cudne lato, słońce świeci, — cieszcie się więc, Drogie Dzieci!

Z krainy cyfr: 888 plus 88 plus 8 plus 8 plus 8 równa się 1000.

Hazard: Przegrałem 6 szylingów i 3 pensy.

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrodę w postaci książki „Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim" otrzymał P. T. Pełczyński, 23, Barton Court, London W.14.

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU WCIĄŻ ŻYWY

Z przyjaciółmi i wrogami Dońcia dzielimy się radosną wieścią: nasz bohater uratowany! Utrzymany przy życiu! Ba! nie tylko żywy i dziarski, ale pełen nowych, nieoczekiwanych pomysłów: Dońciu idzie na wyższe studia! Dońciu w cywilu! Dońciu idzie do pracy! Dońciu w kopalni węgla! Dońciu na roli! Dońciu się dwoi, troi, rozmnaża, pojawia się na *Land's End* i na *John o' Groats*, Dońciu w PKPR, nie — Dońciu jest „oporny", ależ skąd — Dońciu jest w obozie repatriacyjnym w Szkocji, wraca do Kraju zniechęcony niskim poziomem „Polski Walczącej".

Dońciu emigruje do Argentyny i już uczy się — argentyńskiego! Chce zostać korespondentem prasowym w Belgii lub Szwajcarii, gdyż świetnie zna oba te języki — belgijski i szwajcarski. Jako stary skaut jedzie na zlot do Baden-Baden-Powell. Spędzi urlop na Rivierze i już ma w i z j ę francuską w paszporcie.

Należy jednak sprostować pewne mylne informacje: nieprawdą jest jakoby nazwisko Dońcia brzmiało — Zborowski, albowiem nazwisko naszego bohatera brzmi (i to jak brzmi — zwłaszcza dla Anglików!) — Trzeszczybrzęcki. Nieprawdą jest jakoby Dońciu podczas wojny strącił trzy *Messerschmidty*, natomiast prawdą jest, że strącił jednego *Underwood'a* (ze stołu, w kancelarii dywizjonu), nieprawdą jest jakoby uszkodził dwa *Focke-Wulfy*, w locie nad Kanałem, natomiast prawdą jest, że uszkodził dwa *Spitfire'y* podczas lądowania na własnym lotnisku.

Wreszcie, należy kategorycznie zaprzeczyć domysłom, że Dońciu jest żonaty z Angielką. W imię prawdy i obowiązku dziennikarskiego musimy stwierdzić, że Dońciu w perspektywie swej znajomości z Miss Scarlet nie wykluczał możliwości matrymonialnych, możliwości te jednak nie pojawiły się. A jak się stało — opowiem.

Było to w tym czasie, kiedy Dońciu już nieźle opanował angielski, ale nie rozumiał jeszcze subtelnych różnic w wymowie samogłosek *a*, *e*, *u*. *Bad* brzmiało mu tak samo jak *bed*, *cat* jak *cut* itd. Na pytanie *'Have you seen the football match?'* — odpowiadał: „*Very much*", a do znajomego Szkota, zwanego *Mac* zwykł był mówić: „*Hallo, Muck!*"

Miss Scarlet przedstawiła Dońcia swej rodzinie, a rodzinę Dońciowi:

— „*This is Nan*" (tak nazywają babunię w niektórych rodzinach).

Dońciowi to brzmiało jak *nun* — zakonnica. Ukłonił się i wyraził przypuszczenie, że życie w klasztorze musi mieć wiele uroku. Wszyscy się życzliwie uśmiechnęli.

— *This is Dad* — rzekła Miss Scarlet wskazując na ojca, tęgiego dżentelmena o rumianej twarzy.

— *D e a d ?* — zawołał oburzony Dońciu — *he is not dead!* I wcale nawet na chorego nie wygląda!

Po kilku wizytach Dońciu próbował wysondować Miss Scarlet co do możliwości małżeństwa.

— Ach, westchnęło dziewczę — cała rodzina jest przeciwko tobie.

— Cóż znaczy rodzina, jeśli ty mnie kochasz?!

— Ale ja powiedziałam: c a ł a rodzina — wyjaśniła Miss Scarlet.

I Dońciu zrezygnował. Wkrótce zresztą przeniósł się do dywizjonu gdzie indziej. Szarmancki do ostatka postanowił w dniu wyjazdu posłać kwiaty w dowód trwałej, serdecznej pamięci. Z pośród wiązanek wystawionych w kwiaciarni wybrał i posłał jedną, ze wstążką, na której napis wydał mu się szczególnie trafny.

Napis brzmiał: *In loving memory.*

RAD

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices):
52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.